

Rok XXIII

Nr e-4 (226)

Kwiecień 2009

# NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK  
OFERUJE DO SPRZEDAŻY  
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

**Oddziału Wrocławskiego PTTK**

**Rynek-Ratusz 11/12**

**50-106 Wrocław**

**Tel. 0713430344, e-mail: [biuro@pttk.wroclaw.pl](mailto:biuro@pttk.wroclaw.pl)**

# NA SZLAKU

## Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

### SPIS TREŚCI

#### *Z naszego regionu*

- Bułgarzy we Wrocławiu ..... – Wojciech Radliński ..... 2  
Trzy dzwony ..... – Wojciech Jachimowicz ..... 3

#### *Ojczyste szlaki*

- Fałszywa góralka ..... – Izabela Kopeć ..... 6  
Jaskinia w Mechowie ..... – Adam Kutny ..... 8  
Twoje Bieszczady ..... – Agnieszka Drapała ..... 9

#### *Trasa miesiąca*

- Podnóżem Rudaw Janowickich ..... – Krzysztof R. Mazurski ..... 10

#### *Globtroter*

- W bajkowym świecie – po torach ..... – Leszek Kumor ..... 12  
Narciarstwo i jego urok w regionie Alpbachtal Seenland ..... 15

#### *Z turystycznych kręgów*

- To już dziewiąty raz – narciarze na szlaku ..... – Juliusz Wysłouch ..... 16  
Koło PTTK w Tuchowie organizuje... ..... 17  
Międzynarodowe Targi Turystyczne we Wrocławiu ... – Wojciech Radliński ..... 18  
Czas na XI Spotkanie ... ..... 19  
Wojewódzki finał konkursu... ..... – Andrzej Rumiński ..... 20  
Rowerami „Po tramwajowym torowisku...” ..... – Zbigniew Leszek ..... 22  
Po esperancku nad morzem ..... – Maria Litwiniak ..... 22

#### *Ekologia na szlaku*

- Bursztynowy urok Pomorza ..... – Swietłana Powtorewa,  
..... Wiktor Saweljew ..... 23

#### *Poradnik turysty*

- Po zimie, przed zimą ..... – Juliusz Wysłouch ..... 26

#### *Na kolekcjonerskim szlaku*

- Wuj krajoznawczej rodziny ..... – Adam Czarnowski ..... 28  
BORT Oddziału Wrocławskiego PTTK zaprasza ..... 29

#### *Recenzje, nowości*

- Narciarskimi śladami ..... – Krzysztof R. Mazurski ..... 30  
Ślady – Konrad Ostańkiewicz ..... – Juliusz Wysłouch ..... 31  
Wyżej niż kondory... 70 lat później ..... – Przemysław Pilich ..... 31

#### *Listy, opinie, dyskusje*

- Kłamstwa o Autostopie ..... – Krzysztof R. Mazurski ..... 32  
Dawcom w darze ..... 33  
Kto wspomże młodego kolekcjonera? ..... – Małgorzata Markowicz ..... 34

Na okładce: Fragment Fortów Srebrnogórskich  
– Park Kulturowy w Górach Bardzkich i Sowich. Fot. archiwum

Wojciech Radliński

## Bułgarzy we Wrocławiu

**B**ułgaria interesowała nas od dawna. Za czasów PRL u szczytem marzeń był wyjazd nad Morze Czarne. Później powoli zaczęliśmy poznawać uroki bułgarskich gór i licznych zabytków. Produkty rolne (pomidory, arbuzy, kultowy koniak *Słoneczny Brzeg*) i wyroby artystów bułgarskich (tkaniny, ceramika) były na naszym rynku, jak się wydaje, od zawsze. Dobrze jednak jest mieć z danym narodem kontakt żywy, niemal na co dzień. Taką możliwość daje kontakt z mniejszością bułgarską zrzeszoną we wrocławskim Towarzystwie Przyjaciół Bułgarii. Prowadzi ono działalność na rzecz przyjaznych kontaktów polsko-bułgarskich, takich jak m.in. rozwój współpracy kulturalnej i turystycznej. Ma kontakt z sześćdziesięcioma rodzinami bułgarskimi we Wrocławiu i około trzydziestoma rozproszonymi po Dolnym Śląsku. Po wejściu Bułgarii do UE obserwuje się zwiększenie ilości obywateli tego kraju w naszym regionie.

Promocja Bułgarii we Wrocławiu i na Dolnym Śląsku to organizacja imprez: z okazji święta narodowego Marcowych Dni Bułgarii, witanie wiosny po bułgarsku z marteniczkami, a także święta kultury i oświaty Bułgarii – piśmienictwa słowiańskiego (24 maja – dzień św. Cyryla i Metodego, twórców alfabetu słowiańskiego). Słowo wyjaśnienia – marteniczki to uplecione z białoczerwonych nitok włóczkowych nieduże – 10 cm, symbole wiosny, miłości i życzliwości. Są przyczepiane szpilką do ubrań; odganiają zimę, przywołują wiosnę. Towarzystwo działa też w drugą stronę promując nasz kraj w Bułgarii. Nie można tu nie wspomnieć o istniejącym od dziesięciu lat zespole *Balkan Folk Acoustic* propagującym folklor – muzykę i taniec bułgarski oraz krajów bałkańskich. Trzon zespołu stanowią Dimeczo Angełow i Ewgenij Genew. Ten drugi, pochodzący z miasta Szumen, to mistrz akordeonu, laureat wielu bułgarskich festiwali muzyki akordeonowej. Dimeczo, rodem z Uzundżowa, pow. Haskowo, w swoim charakterystycznym serdaczku jest we Wrocławiu osobą bardzo popularną. Jest motorem napędowym wszystkich działań swojego środowiska. Pragnieniem jego i jego rodaków jest powstanie Centrum Kultury i Promocji Bułgarii oraz Klubu Spotkań Bałkańskich. Wystąpiono już do odpowiednich władz o przyznanie lokalu na takie potrzeby. *Gdyby tak w Dzielnicy Czterech Wyznań* – marzy Dimeczo.

PTTK wśród wrocławskich Bułgarów ma też swoją przedstawicielkę. Jest nią Zosia Sławczewa, przewodnik turystyczny z Klubu Rzepiór, prowadząca wycieczki w języku bułgarskim. Miarą aktywności bułgarskiej jest powstanie we Wrocławiu, przed dziesięciu laty Honorowego Konsulatu Bułgarii. Konsulem Honorowym jest Jan Chorostowski, wielce zasłużony dla rozwoju stosunków między obydwoma krajami, a uzupełniająca go Barbara Szumilas jest tłumaczem przysięgłym



Wrocławscy Bułgarzy. Fot. Dimeczo Angełow

języka bułgarskiego. Warto wiedzieć, że Konsulat Honorowy nie ma uprawnień ambasady czy też konsulatu zwyczajnego. Nie załatwia np. wiz. Reprezentuje dany kraj. Ułatwia kontakty gospodarcze czy też kulturalne danego regionu z ambasadą. Przed siedzibą konsulatu mieszczącego się we Wrocławiu przy ul. P. Skargi 7/1 powiewa wielka flaga narodowa.

Gościłem w Bułgarii na dwóch wyprawach: zimowej – górskiej, i szlakiem monastyrów. Dziś, gdy chcę mieć namiastkę „bułgarskości”, uczestniczę w licznych imprezach organizowanych i dobrze reklamowanych przez naszych bałkańskich kolegów. Można posłuchać, potańczyć, co nieco zdegustować, powspominać i poradzić się przed wyjazdem. Na koniec ciekawostka. W Warszawie są trzy restauracje bułgarskie, może niedługo we Wrocławiu? Będziemy się przyglądać w naszym regionie rozwojowi tejże ciekawej grupy etnicznej.



*Wojciech Jachimowicz*

## Trzy dzwony

**C**zas zrobił się wtedy straszny. Nocami od trzech niedziel nad domostwami Kudowy unosiły się jakieś jęki i pomrukiwania. Nie bardzo wiedziano, czyje to głosy. Jedni powiadali, że to planetniki wzdychają za deszczem i grzmotami. Inni dowodzili zaciekle, że to jęczały czyścicowe dusze uwięzione w wąwozach i labiryntach Błędnych Skał, nie mogąc odnaleźć drogi swego przeznaczenia.

Ktoś jednak błąkał się po okolicy siedząc cicho za dnia, a odzywał się po zmroku. Strach było jednak wychodzić po zmierzchu z domostw, to i krowom, i owieczkom siana zadawano wcześniej, aby przy piecach siadać jeszcze przed zmrokiem i bajania opowiadać, niby to nie słuchając tych jęków i postękiwań nocnych.

Rozmyślano i gadano po okolicznych wioskach wiele o tych hałasach, ale do plebana u św. Bartłomieja w Czermnej nikt jakoś nie chciał iść po radę, żeby o jakiś zabobon nie być posądzonym. Bo proboszcz zajadłe tępił takie myśli, które zawracały gdzieś w stronę dawnych wierzeń o planetnikach i światowidach. Za takie gadanie zaraz była pokuta, naznaczona przeważnie na odrobienie na księżym polu ze trzech dniówek pod okiem i harapem nerwowego ekonoma. Można też było za taką pokutę i dostać zadanie kalikowania przy organach w kościele przez cztery niedziele na sumach, gdzie organista do tej roboty poganiał dzwoneczkiem, bo miechy już były w organach dziurawe od mysich zębów, które przyszły na chór pokosztować ziarna z dożynekowych wianków wstawionych tam, kiedy przy ołtarzu już swoją uroczystość odstały.

Jesiennego popołudnia w chylącej się karczmi z okienkami zasłoniętymi zadymianymi świńskimi pęcherzami, stojącej na rozstajach kamienistej drogi z Kudowy do Lewina Kłodzkiego grano w kości. Przeważnie w tej grze młodzi parobkowie mieli nadzieję na szybkie wzbogacenie się wygraną, aby pannom na wydaniu móc na jarmarku w Dusznikach kiedy i cukierków kupić dla pochwalenia się własną majątkością. Zazwyczaj do takiej gry siadał Maris – wędrowny sprzedawca tłustej pomady do włosów, barwionej arabską angobą, zachwalanej przez siebie jako cudowny odczynnik, kupiony w Palestynie od brodatego maga Al'raszida, pomagający nie tylko na wygląd, ale i odpędzający choroby wszelkie. Powątpiewano, co prawda, w te właściwości, ale jakoś nikt jeszcze o tym głośno nie gadał, bo każdemu było wstyd, że kupił za całe dwa grosze coś, co mu nie odpędziło nawet brzusznej niestrawności. Grano na miedziane grosze, a kiedy wszystko już parobkowie poprzegrywali, dziwnym trafem zawsze dla Marisa, to wymyślano dla przegranego zadania do wykonania, z których zebrani mieli gotowe pośmiewisko. Nieszczęśnik taki musiał a to pod stołem czekać dyszkantem, jak łaciaty kundel kowala z Dańczowa, a to nogi moczyć w cebrzyku z tłustymi pomyjami wywalając ozór na brodę, a nawet włączyć na strzechę karczmy i śpiewać kantyczki, łeb wtykając pomiędzy śparogi na szczycie.

Aż pewnego popołudnia przy takiej grze, kiedy jak zwykle już miedziaków zabrakło, miejscowy furman Krupnik, słyszący z brzydkich węgierskich przekleństw, rzekł złośliwie, aby przegrany poszedł wieczorem do lasu za Kudową i zobaczył, co tak nocami tam jęczy.

Cisza zaległa w karczmie zupełna, tylko wałęsający się pod stołem łaciaty kocur miauczał altem nadeptnięty ciężkim buciorem przez jednego z graczy. Przegrany był młody syn zażywnego gospodarza Bartek Kruger. Chłopak był rośli i uchodził za odważnego, to i popatrzywszy po rozdziawionych pyskach zebranych w karczmie chłopów rzekł, że pójdzie do boru po wieczornej mszy niedzielnej i dowie się, kto takie głosy wydaje nocami.

Jakoś się w niskiej izbie karczmy zrobiło ponuro. Każdy siedział ze spuszczoną głową i miętoląc brudnymi łapami siermięgę dumał o tym, co może spotkać nieszczęśnika, który wypuści się, aby ujrzeć pewno jakieś straszidło leśne. Dumano, że nawet może i od takiego spotkania pomieszenia zmysłów dostać, a wtedy trzeba będzie go dla uspokojenia nerwów w głąb leśnego matecznika furmanką zawiesić i zostawić w odosobnieniu na tydzień, jak to w miejscowym zwyczaju bywało. Co prawda, proboszcz krzywo patrzył i na takie praktyki, ale to po cichu było robione, tak że czasem nawet nieszczęśnik powrócił, zanim wielebny się dowiedział.

Bartek Kruger wymodlił się gorliwie na niedzielnej mszy i na tacę rzucił więcej niż zwykle. Czuł na sobie ciągle ukradkiem rzucane spojrzenia wychodzących z kościołka ludzi, ale twarz miał niewzruszoną i na boki oczami nie strzelał. Ubrany w samodziałowy kaftan poszedł prosto w stronę Jerzykowic, aż zniknął w szarzejącym wczesnym zmierzchem lesie.

Szedł i myśli miał skupione na tym, co robi, kiedy napotka jakieś lichy po drodze. Ręką ciągle sprawdzał w kieszeni, czy nie zgubił zabranego ze sobą zakręconego kozika, nie tyle dla obrony, co dla podtrzymania swojej odwagi. Przed wejściem na Kruczą Kopę z za zakrętu leśnej drogi wyszła dziwna postać o rozmazanych szarówką kształtach. Bartek przystanął, a postać szybko zbliżyła się do niego. Nagle idący odezwał się pytając:

- *Dokąd idziesz taką paskudną porą, Bartku?*

Kruger od razu rozpoznał ciągnącego wózek pełen kamiennego węgla miejscowego górnika, który to wracał ze sztolni wygrzebanej przez siebie w zboczu góry. Sprzedawał węgiel miejscowym w Kudowie i żył z tego czasem nawet dostatnio, ale niedzieli nie świętował. Węgiel wydobywał wieczorami chyłkiem transportując swój urobek, żeby nie dostrzegły go złośliwe oczy miejscowego akcyźnika, okładającego dotkliwymi podatkami miejscowych poszukiwaczy węgla, ametystów, agatów i złota. Odetchnął z ulgą Bartek, bo to nie zjawa, a jego znajomy. Porozmawiali chwilę i dalej ruszył w las szukać przyczyny nocnych odgłosów.

Kiedy już schodził w stronę Karłowa, zaczął nasłuchiwać dochodzących do uszu cichych pojękiwań i szmerów. Zwolnił kroku i chowając się między świerkami najpierw spłoszył siedzącego na gałęzi puszczyka, a później zobaczył zjawisko, które zmroziło jego odwagę. Przed nim na drodze szedł powolnym krokiem orszak ubranych w długie kaftany ze spiczastymi kapturami postaci, trzymających w rękach długie kostury. Na ich piersiach wisiły na powroczach białe czaszki. Wyglądało to na procesję jakiegoś tajnego zakonu. Pierwszy z szeregu wędrujących podniósł rosochaty kostur i



**Akwarela Alicji Jachimowicz**

procesja zatrzymała się za nim. Mimo wczesnego zmroku pierwszy z orszaku dostrzegł Krugera. Podszedł do niego wolno i odezwał się tymi słowami:

- *Witaj człowieku. Nie podchodź do mnie, bo jestem trędowatym i mogę tą chorobą ciebie zarazić.*

- *Witaj wędrowcze.* – rzekł już mniej przestraszony Bartek.

Nie zbliżał się do trędowatego, a rozmowę zaczęli stojąc w pewnej odległości od siebie.

Trędowaty opowiedział, że jego trzydziestoosobowy orszak od tygodni chodzi błądząc wśród skał i wiosek, nie mogąc trafić do leprozorium, które ponoć jest w Lewinie. Leczą tam górkami ziołami warzonymi w wodach przywożonych w miedzianych kadziach ze źródeł w Kudowie. Powiadał też, że nocami tylko wędrują, żeby ludzi swoim widokiem nie straszyc. Postępują przy tym boleśnie z choroby i głodu, a wieczorna cisza te jęki roznosi po całej okolicy budząc grozę. Czaszki zaś na sznurach przewieszane to od ich zmarłych towarzyszy pochodzą i chcą je na miejsce spoczynku do Czermnej dostarczyć, aby po lasach się nie poniewierały. Dniami zaś śpią w jedlinach.

- *Ot, i cała historia.* - zakończył trędowaty.

Zaczęli teraz rozmawiać swobodniej szukając rady na to zmartwienie. Bartek powiadał, że trzeba ludzi uchronić od zarazy, ale i trędowatym trzeba pomóc. Wymyślił naprędce, że trzeba dać przejść nieszczęśnikom normalną drogą przez wioski, a ludzi ostrzec o takiej procesji, żeby w ten czas po chatach siedzieli póki chorzy nie przejdą i oddalą się ze swoim zmartwieniem. Rozstali się w zgodzie po nocnej rozmowie o sprawach ważnych i nadprzyrodzonych.

Bartek Kruger wrócił nad ranem do chaty. Zdrzemnął się trochę niespokojnym snem na ławie zarzuconej kudłatą baranicą. Nie zjadłszy nawet polewki na śniadanie poszedł do karczmy opowiedzieć miejscowym o nocnej przygodzie. Kiedy wszedł do karczemnej izby, chłopci aż wstali z ław i zaniemówili widząc Bartka, którego już za zaginionego zaczęli uważać. Kruger opowiedział, co zaszło i rzekł, aby zbudować po wioskach trzy drewniane dzwonnice, które będą dźwiękiem sygnaturek ostrzegać mieszkańców o zbliżających się procesjach trędowatych, aby po domach siedzieli. Nikt się nie opierał temu pomysłowi, a i niektórzy zapowiedzieli, że z lasu świerki pościągają do tej budowy. Póki co, to na skraj lasu noszono jadło dla chorych, żeby z głodu nie pomarli. Ale już po nocach od tego czasu hałasów i jęków nie słyszano. Widywano zaś zakapturzonych trędowatych zabierających skromne posiłki składane w tykowych koszach pod świerkami.

Posłano do Kłodzka po wprawnego cieśle, a w Radkowie obstalowano u ludwisarza trzy spiżowe sygnaturki o donośnym głosie. Budowa szła szybko i grosza nie brakowało, bo nie skąpiono mamony na ten cel zbożny. Zakończono tę budowę w cztery niedziele, a ksiądz Bogusław poświęcił kwadratowe, smukłe dzwonnice oszalowane deskami z okrągłymi daszkami nad dzwonami. Nad daszki wystawiono zaś żelazne podwójne krzyże, zakończone koniczynami na ramionach, a pod nimi wmontowano kuliste puszki, do których włożono zapisane przez organistę na czerpanym papierze z Dusznickiej wytwórni zbożne intencje i po kilka srebrnych monet. Dzwoniono w wioskach po kolei, jak szli chorzy drogami w stronę lewińskiego leprozorium i powoli o nocnych strachach zapomniano. A i po roku zaraza gdzieś przepadła, i kondukty przestały chadzać po tej okolicy. Tylko czasem dzwonił taki się pojedynczo odzywał, aby smutno ogłosić, że któryś z mieszkańców odszedł w zaświaty, albo gdzieś domostwo gore. Ale strachu przed zarazą to już takie dzwonienie nie rozsiewało.

\*

Do dziś w Dańczowie, Górnej Kudowie i Darnkowie stoją jeszcze te stare, porostami i mchem okryte dzwonnice, które odzywają się czasem, jak ktoś z mieszkańców zemrze albo inna ważna okazja nastąpi. A w puszkach pod żelaznymi krzyżami pewnie są jeszcze pożytkle papiery zapisane przez organistę i szerniałe srebrne stare monety. A może i coś więcej. Ale tego to nikt do tej pory nie sprawdził. W skansenie zaś w Pstrążnej jest jeszcze jedna taka dzwonnica. Ale do czego ona służyła, to już inna legenda opowie.

*Angoba* - czerwony barwnik

*Marisa* - arabska nazwa piwa

*Płanetniki* - według dawnych wierzeń istoty zarządzające burzami

*Kalikowanie* - praca przy miechach organowych

*Kantyczki* - pieśni religijne

*Sparogi* - zwieńczenie strzechy wykonane w formie skrzyżowanych desek

Izabela Kopeć

## „Falszywa góralka”

**M**aciej Pinkwart w „Kulturze ludowej Podhala” podkreśla, że strój podhalański do dzisiaj nie doczekał się naukowej monografii. Pierwsze ich opisy zawdzięczamy Stanisławowi Staszicowi i Sewerynowi Goszczyńskiemu, którzy wędrowali po Tatrach i szczegółowo opisywali w swych dziennikach z podróży, jak wyglądał napotkany „joas” (juhas) z Tatrów.” Porównując te opisy łatwo można zauważyć, jak w czasie dziesięcioleci ulegały one przeobrażeniu, poddawały się modyfikacji i obowiązującej modzie. Na przykład, kobiecą katanę, spotykana jeszcze w XIX w., można już sobie pooglądać jedynie w Muzeum Tatrzańskim. Całkowicie została ona wyparta przez funkcjonujący do dziś kolorowy, zdobny gorset. Odeszły w zapomnienie farbanice (czyli spódnice z wydrukiem na płótnie). Z powodzeniem zastąpiły je Tybety (cienkie wełniane spódnice z kolorowym, dużym, motywem kwiatowym, najczęściej w róże). Gdzie zaopatrywano się w te niezwykle trwałe i kunsztowne materiały? W Polsce nigdy ich bowiem nie produkowano. Strój górali nie jest, jak podkreśla Pinkwart, archaiczny. Nadal ulega przeobrażeniom i modzie. Teraz na tybetach obowiązują drobne kwiatuszki, które ku dołowi wieńczy tzw. korona, czyli kwiaty w duże wzory. Odkąd pamiętam, zawsze interesowała mnie ludowość górali. Będąc często w Zakopanem, starałam się dociec, jaki mają stosunek do swoich strojów współcześni prawdziwi górale? Czy dziś zdarzają się sytuacje, że nadal ubierają się w swoje stroje wyłącznie dla swoich potrzeb, czy jedynie już tylko przebierają się dla turystów?

Przyjaciel z Poronina, rodowity góral, zaprosił mnie w gościnę na Krzeptówki. W progu gaździna wylewnie nas wita. Ma na imię Maria. Wnętrze domu całe w naturalnym kamieniu i drewnie. Wchodząc do obszernej kuchni, zauważam pięknie snycowaną komodę. W kuchni uwagę zwraca duży piec z kafli koloru miodu. Siadam na ławie. Widzę, że stół został już nakryty do kolacji. Znajdują się na nim: duży bochen chleba, częściowo skrojony, na drewnianej desce dwa złociste oscypki, z przynależnym im ostrym nożem, oraz połyskujący bielą bundz. Obok kolejny ser, ale nie wiem jaki. Gospodyni zabawia nas rozmową. Jej mowa jest śpiewna i potoczna. Słyszę wyrazy, których nie rozumiem, szczególnie, gdy zwraca się do domowników lub mojego przyjaciela. Pyszniące się na stole oscypki to ser zeszłoroczny (bo to produkt sezonowy). Gospodarze zamawiają go latem w większej ilości na bacówce i zamrażają. Przed spożyciem wkłada się je na chwilę do wrzącej wody – szybko odzyskuje swoje właściwości. Tego typu ser po przekrojeniu nie śmie mieć żadnych, najmniejszych dziurek, pęknięć ani się kruszyć. Najlepiej kupować go w Pieninach, bo tam wypas owiec prowadzony jest najliczniej. Nerozpoznany przeze mnie ser to najprawdziwsza bryndza. Ją też gospodarze zamawiają w bacówce. Jest pyszna.

Czas miło płynie, ale nie mogę doczekać się obiecane punktu kulminacyjnego: oglądania tradycyjnych strojów, które ta rodzina posiada. Wreszcie znajduję się w pokoju, w którym gaździna rozsuwa drzwi wielkiej szafy. Moim oczom ukazuje się długi rząd haftowa-



nych białych bluzek, mieniających się kolorami spódnic, przewieszonych chust z delikatnymi frędzlami, kubraków, kożuszków oraz kierpców. Mam wybrać sobie któryś ze strojów. Sięgam po najbardziej kolorowy, w tonacji żywej czerwieni. To charakterystyczny ubiór dla młodej dziewczyny. Pada propozycja, żebym się w niego przebrała... Nie daję się prosić... Po chwili dla towarzystwa dołącza do mnie młoda góralka, Agnieszka. Ona wybiera zestaw w kolorze fantastycznych odcieni fioleto i różu. Już wcześniej zwróciłam na niego uwagę, bo jest bardzo gustowny, Nie mogłam jednak oprzeć się pokusie wyglądu góralki „jak z obrazka”. Zaczyna się strojenie. Sama nie daję rady: to cały rytuał!! Korzystam z pomocy. Najbardziej zadziwia mnie to, że tyle na siebie naubierałam, a czuję się tak, jakbym nadal stała w bieliźnie! Te materie są jak z puchu, łącznie z sutą spódnicą-tybetą: charakterystyczny pas kwiatów u dołu. Spódnica „opiera” się na jeszcze bardziej sutym fartuchu (czyli obowiązkowej halce). Gdy wkładam gorset, przeżywam konsternację: jest na mnie za mały – myślę.

Nie dopinam się w biuście... Ale tak ma właśnie być. Gorzej, gdyby było odwrotnie, mówi Maria i śmieje się. Gorset na góralce powinien układać się w literę „T”. I w tym momencie wykonuje na mnie kilka zręcznych ruchów, sznurując go wprawnie lśniąca, czerwoną kokardą... Na koniec muszę się poświęcić: mocno wciągam brzuch, bo pas góralki musi być jak u osy. Szczególnie u młodej góralki... za którą tak nierozważnie postanowiłam się przebrać. Jeszcze białe, delikatne skarpeteczki z frędzelkami (dosłownie jak puch) i kierpce... Maria upinając je na mojej nodze liczy do czterech czy pięciu... i klamerki na rzemyczkach zaskakują. Gdyby noga w kostce była grubsza, nie dałoby się ich zapiąć. Czuję jednak lekki ucisk, poza tym są bardzo wygodne. A jak się w nich tańczy!... rozmarza się Agnieszka. Teraz zawiązanie na szyi potrójnego sznura rodowych, prawdziwych koralów – czerwoną przy nich kokardą. To najcięższy element stroju. Maria dostała je od swojej matki. Jest z nich bardzo dumna. Są przeznaczone dla córki. W pudle widzę ich wiele, ale tamte są sztuczne. Jeszcze moje



niesforne włosy zostają przygładzone jak przystało, choć niezbyt dla mnie fortunnie, i dzieło gotowe. Patrząc na swoje odbicie w lustrze: jestem góralką. Wprawdzie „fałszywą” góralką, ale moje pragnienie się spełniło! Potem przebieram się w kolejne kreacje: biały, muślinowy strój panny młodej (szła w nim do ślubu gaździna, ale córka już ponoć nie chce!) robi na mnie niezatarte wrażenie. To kwintesencja subtelnej piękności! Szarfy wianka są tak lekkie, że podrzucone do góry, opadają ruchem bańki mydlanej. Hafty w zieleni, błękitach i połyskliwego srebra, w soczystym, ale delikatnym odcieniu, dopełniają misterii. Spod spódnicy wystaje niezwykle wypracowana koronka fartucha (czyli halki).

Kolejny strój jest na odmienną, bo żałobną okazję. Tu smutek czerni niespodziewanie przecina złotożółta, promienna wstążka, jakby jej zadaniem było niesienie nadziei. Jak zapewnia Maria, stroje te używane są w ich codziennym życiu. Oczywiście nie powszednio, ale przy każdej nadarzającej się rodzinnej czy zwyczajowej uroczystości. Dostaję zaproszenie na przyjazd w Boże Ciało: mogłabym przebrać się w strój góralski i uczestniczyć z góralkami w procesji... a potem w zabawie: „kto góralską duszę mo niech dziś znać o sobie do...” albo „zagroście muzycy, ale z całej dusy, a której tam zimno, niech se bockiem rusy...” – śpiewa dźwięcznie Agnieszka. Zostaję na noc. Pokój, który mi przydzielono, ma niespotykany klimat: to dzieło witrażowych na całą ścianę okien. Rano wita z nich rozległy widok na Tatry, który zapiera mi dech.

Fot. *Marysia Słodyczka – gaździna*

# JASKINIA W MECHOWIE

## Najmniejsza podziemna trasa turystyczna w Polsce

**K**aszubska wieś Mechowo, oddalona o 9 km na zachód od Pucka, położona jest w obszarze Puszczy Darżlubskiej, w dolinie niewielkiego potoku rozcinającego krawędź Kępy Starzyńskiej odprowadzającego swe wody ku rzece Płutnicy płynącej szeroką pradoliną. Dolina wspomnianego potoku wcięła się dość głęboko w podatny na erozję luźny materiał plejstoceni i tworzy strome stoki wysokości od 10 do 30 m. U podstawy



**Szlak Grot Mechowskich (<http://www.pomorskie.pttk.pl>)**

stoku doliny, na jego skłonie, obserwujemy balustradę słupów skalnych zbudowanych z piaskowca, wysokości przekraczającej nieco wzrost człowieka. To jaskinia w Mechowie, która powstała w czasie najmłodszego zlodowacenia, zaś odkryta została w 1818 r. podczas pomiarów przez mierniczego Heue. Poszczególne słupy skalne nierównomiernej grubości w granicach 20-40 cm i związane są u stropu zwartą płytą skalną zbudowaną z tego samego materiału – stanowią one wejście do jaskini. Zarówno słupy cechujące się licznymi zgrubieniami, jak i płyta skalna wykazują regularne warstwowanie. Przedstawiają one zatem zupełnie obcy element geologiczny wśród utworów budujących otoczenie. Wśród balustrady słupów skalnych istnieją dość szerokie wejścia prowadzące do dwóch wewnętrznych korytarzy, które prowadzą do rozległej salki. Tutaj kończy się udostępniona turystycznie część jaskini, dalej prowadzi niski, lecz szeroki korytarz o długości ok. 20 m z naciekami kalcytowymi z najbardziej znanym zwanym „krwawiące serce”. Korytarz ten grozi osypywaniem i w chwili obecnej dostępny jest wyłącznie dla speleologów. Jaskinia ma niewielką deniwelację, a jej łączna długość wynosi 61m.

Legenda mówi, że jaskinia ta jest początkiem nigdy nieskończonego tunelu, który rzekomo łączyć miał dwa klasztory: męski w Mechowie i kilka kilometrów dalej żeński w Żarnowcu. Tunel rozpoczęli kopać zakonnicy, by połączyć klasztory w celu potajemnych schadzek. W czasie prac, w głębi tunelu napotkali oni jednak Lodowego Ducha, który pogasił braciszkom drążącym tunel wszystkie świece. Ci w popłochu uciekli i już nigdy pracy swej nie wznowili.

Jaskinia posiada oświetlenie elektryczne, wstęp za niewielką opłatą. Godziny otwarcia: poniedziałek - sobota: 10-18, niedziela: 11-18.



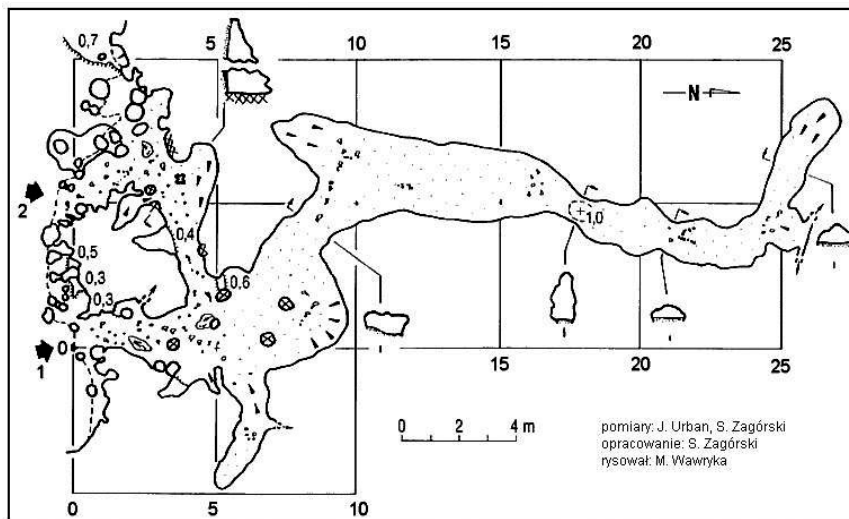
**Panorama wejścia**



**Wejście do jaskini**

Istnieje także 30-kilometrowej długości Szlak Grot Mechowskich (kolor czarny) prowadzący z Pucka do Krokowej – w początkowej części prowadzi on przez podpuckie stare wsie i folwarki, a potem północną połącią Puszczy Darżlubskiej. Oczywiście szlak wziął swą nazwę od największej atrakcji szlaku, najśłynniejszej osobliwości całej okolicy – jaskini w Mechowie. Mechowo to także urokliwy kościółek ryglowy. Poza tym na dalszej trasie szlaku dwa głązy narzutowe, malownicze Jezioro Dobre oraz na jej końcu gminna Krokowa z wywodzącym się z okresu gotyku, odrestaurowanym zamczkiem Krokowskich.

*Fot. Martyna Kutna, Adam Kutny*



**Nacieki kalcytowe**

**Plan jaskini ([http://sktj.pl/epimenides/index\\_d.html](http://sktj.pl/epimenides/index_d.html))**

*Agnieszka Drapała*

## ***Twoje Bieszczady***

szukam Cię na szlakach  
które tak dobrze znasz  
szukam w miejscach  
które tak bardzo kochasz

i jesteś tutaj

w trawach połonin  
na górskich szczytach  
w zaciszu schroniska  
w powiewach letniego wiatru

jesteś



**Połonina Wetlińska**

Krzysztof R. Mazurski

## PODNOŻEM RUDAW JANOWICKICH

**N**iby piękne, ale mało doceniane Rudawy Janowickie. Owszem, chodzi się na Skalnik (945 m), bo to potrzebne do Korony Sudetów, wędruje widokową Drogą Grzbietową, popularne są Góry Sokole (które część geografów chce zaliczać do Kotliny Jeleniogórskiej), kręci koło zamczyska Bolków... No, może jeszcze gdzieś. A tymczasem po tym niedużym, jednak ciekawym paśmie i jego sąsiedztwie wiedzie sporo malowniczych szlaków pieszych i rowerowych, dodatkowo pozostają do wykorzystania liczne leśne drogi. Wybierzmy się więc tym razem na bardzo łatwą, a przy tym widokową półdniową trasę. Zajmie ona 4.10 godz.

Startujemy z Karpnik – dużej wsi w szerokim obniżeniu, wciskającym się od południozachodu między Góry Sokole – dominujące dwoma ostro zarysowanymi kopułami w krajobrazie, a główny grzbiet Rudaw Janowickich. Można tu dojechać autobusem z Jeleniej Góry, bądź dotrzeć *per pedes* ze stacji kol. lub przyst. PKS w Trzcíńsku przez Przeł. Karpnicką. Obok niej jedno z najpiękniejszych sudeckich schronisk PTTK „Szwajcarka”. Rzecz jasna, coraz częściej na taki wyraj używane są własne samochody. W samej miejscowości znajduje się ruina kościoła ewangelickiego, obok niej – ciekawy, z reguły jednak zamknięty kościół katolicki. Najważniejszy obiekt to pałac Hohenzollernów w neogotyckiego zamku z XIX w., kiedyś niezwykle ważne miejsce w ciągu arystokratycznych rezydencji u podnóża Rudaw Janowickich. Od dłuższego czasu obiekt stanowi własność jakiegoś Niemca, który zaczął remont, ale ten utknął. Żał patrzeć na niszczący pałac otoczony fosą i zdziczały park. Od niego można zacząć wędrowkę, jako że przed bramą wiodącą na duży dziedziniec gospodarczy przebiega szlak niebieski, a dochodzi zielony z Mysłakowic.

Idziemy za zn. niebieskimi asfaltową drogą koło zabudowań, podziwiając zaraz widoki na Góry Sokole i Karkonosze. Po 20 min, mając z lewej skos ruiny kościoła ewangelickiego, z prawej do tyłu – panoramę całych Karkonoszy, skręcamy koło dużych zabudowań dawnego gospodarstwa rolnego w prawo gruntową drogą. Zaraz w las, przez potok i lekkim trawersem okracamy granitowy pagór Płonicy (516 m). Łagodnie, ale coraz wyżej. Za kamiennym murkiem wychodzimy na sporą łąkę (55 min). Po kwadransie osiągamy rozciągniętą wieś Gruszków i tu w lewo w jej górę. Na skrzyżowaniu szlak skręca w prawo i zaraz nieco zarośniętą dróżką wprowadza pod górę w las (1.20 godz.). Kolejne 20 min to przecięcie poprzecznej stokówki, a już po 5 min następna, ale asfaltowa. Prowadzi nią szlak czerwony – fragment Głównego Szlaku Sudeckiego im. Mieczysława Orłowicza, tu: z Mysłakowic do Lubawki. Teraz z nim w prawo, lekko w dół, do Przeł. pod Średnicą (1.55 godz.). Przebiega tędy szosa Gruszków – Wojków (część Kowar).

Zn. czerwone bieżą stąd szosą w lewo, na Wojków, my jednak kierujemy się z niewielkiego parkingu po przeciwnej stronie duktem w las, za dawnym przebiegiem tego szlaku. Po drodze sporo łąk, dzięki czemu podziwiać można Pogórze Karkonoskie, Góry Kaczawskie i Rudawy Janowickie. Po 10 min mija-



**Karczma sądowa w Bukowcu**



### **Karpnickie Stawy i Karkonosze**

sem – oryginalna, jedna z nielicznych już w Sudetach karczma sądowa. Dalsze atrakcje tej dużej wsi to barokowy pałac – siedziba Związku Gmin Karkonoskich, w którym w 1 poł. XIX w. żyło małżeństwo hrabiów Reden. Fryderyk – wybitny działacz gospodarczy Prus, był twórcą górniczo-przemysłowego ośrodka, jakim stały się z okolicą Katowice, do tego czasu zapadła dziura. Fryderyka zasłużyła się działalnością dobroczynną i religijną kręgu Kościoła ewangelickiego, m.in. doprowadzając do usytuowania świątyni Wang w Karpaczu. Jej też zawdzięcza powstanie piękne założenie parkowe z oryginalnymi sztucznymi ruinami, dziś mocno zniszczonymi.

Z placu, gdzie i szlak czerwony przechodzi, idziemy koło karczmy za zn. niebieskimi szosą lekko do góry – z zakrętu rozpościera się panorama rejonu Skalnika i reszty grzbietu. Po 30 min



### **Karpnicki pałac**

wkraczamy do wsi Krogulec – małej, ale znanej od XIV w. (3.35 godz.). Przy przyst. PKS skręcamy w prawo polną drogą, widokową, przechodzącą przez kilka zagajników. Już po 25 min znajdujemy się koło karpnickiego pałacu – prosto szlak wprowadza na szosę u początku wsi, można też ścieżką podejść do pałacu, okrążyć go i wyjść na wspomniany dziedziniec gospodarczy. Koło zostało zamknięte.



### **Krzyżna Góra i Sokolik z Zamku Bolczów. Fot. Piotr Dacko**

Leszek Kumor

## W BAJKOWYM ŚWIECIE – PO TORACH

**N**ie każdemu dany jest dar przeniesienia się w świat baśni. Ale mnie się to udało. Być może za przyczyną św. Katarzyny Aleksandryjskiej, patronki kolejarzy. W przestrzeni wstającego prawdziwie zimowego, i do tego słonecznego poranka, oprowadzał mnie InterCity *Krywań*. Podążał on z Koszyc do Bratysławy. Świat skalistych gór po nocy zimnej, śnieżnej, przepełnionej świstem wschodniego wiatru, budził się powoli do życia. Te narodziny odbyły się zza szyb pędzącego pociągu, na odcinku Poprad Tatry – Štrba. W poświacie jeszcze zamglonej, oddalającej się nocy, można było rozróżniać znajome sylwetki tatrzańskich szczytów, przełęczy czy grani.

Potem wijący się szlak kolejowy wzdłuż zamarzającego sztucznego jeziora za Liptowskim Św. Mikulaszem, gdzie na wolnych od lodu obszarach zimnej wody pływały kaczki. Następnie malownicza podróż doliną Wagu, gdzie skrzące się w toni wodnej słońce oślepiało jadących pasażerów. W pewnym momencie błyskające od promieni pomarańczowej kuli kryształki lodu uformowały w krajobrazie malowniczą bryłę budynku dworca kolejowego w Ružomberku. Wokół gór masywów Małej i Dużej Fatry, gdzie pod wpływem coraz wyżej wschodzącego żarzącego się słońca, ośnieżone drzewa zmieniają kąty i obszary cienia na stromych zboczach. Oprócz uroku związanego z doznaniem plastycznymi natury podróży mają okazję nacieszyć uszy stukotem kół po licznych mostach. Nie sposób pominąć tutaj tuneli liniowych. Ostatni dwukomorowy wprowadza nas w krainę równinną rejonu Žiliny. Ona też rozprawdza geograficznie drogi i linie kolejowe w różnych kierunkach. My jednak pozostaniemy wierni rzece Wag, która aż do Trenczyna będzie nam towarzyszyć. W ten sposób zaczęliśmy podążać w kierunku Dunaju. Znow trzeba było przemieszczać się z lewej strony wagonu na prawą, by nie przeoczyć usytuowanych tu dość licznie na skałach zamków. Największe wrażenie robi ten w Trenczynie. Z mocno wyrzeźbionej skały spoziera dumnie na linię kolejową. O tym zamku dużo by mówić... Choćby to, że tworzy dominantę miasta. Że od XI w. jest królewską warownią, która oparła się najazdom tatarskim, i to, że wieża przypomina tę na Karlštejnie. Chyba się znow rozmarzyłem...

Po trzech godzinach jazdy licząc od Popradu świat bajki zanika. Czy to za przyczyną chowającego się słońca? A może wpływ na to ma monotonna równina, która doprowadzi nas do samej Bratysławy? A tam w zgiełku dużego miasta, pędzących samochodów, namolnych i jakże podobnych reklam na pewno trudno będzie znaleźć raj. Czy wobec powyższego, tylko sunący pociąg po krętych liniach górskich, czy wzdłuż dolin rzecznych może przenieść nas w obszar ciszy i relaksu? Chyba nie. Wszystko zależy tak naprawdę od nas samych, od naszej wrażliwości i wyobraźni.

A teraz kilka słów o historii tej wspaniałej pod względem krajobrazowym linii kolejowej. Jak zwykle, idea nowych inwestycji kryje się w przesłankach ekonomicznych. Nie inaczej było w przypadku bajkowej drogi żelaznej. Zarodkiem idei budowy linii kolejowej łączącej Koszyc ze Śląskiem przez północną Słowację, stały się istniejące trzyneckie huty żelaza. Należały one do majątku w. ks. Albrechta. Klan cesarskiej rodziny zarządzał również hutami na Liptowie i Spiszu. Z nich to surowe żelazo transportowano do Trzyńca. Droga przekazu była skomplikowana. Najpierw wyroby przewożono na powozach do Liptovského Hrádku, by stamtąd drogą wodną spławić je Wagiem (wypływającym po południowej stronie Rysów w Tatrach Słowackich) do Butatina. Stamtąd po przeładunku, powozami do trzyneckich hut. Ten długi i skomplikowany transport „owocował” zwyżką cen gotowych wyrobów hutniczych i obniżał konkurencyjność hut żelaza.

Wtedy było już wiadomo, że nie obejdzie się bez transportu kolejowego. Celem obniżenia kosztów produkcji założono budowę linii kolejowej od Bogumina do Koszyc przez Karwinę, Przeł. Jabłonkowską, zakolami Wagu do Popradu, Spišskej Novej Vsi i dalej przez Lewoczę do docelowego

punktu. Wariant ten nie doszedł jednak do skutku. Dalsze zainteresowanie budową kolei z Hranic na Moravé do Koszyc doliną Wagu i Hornádu wyraził współwłaściciel vsetinskich dóbr, Emil Raikem, który w 1862 r. uzyskał pozwolenie na wstępne prace budowlane. Jednakże brak środków finansowych znów dał znać o sobie. Budowa została przerwana. Również Tiská Kolej pragnęła wzbudzić zainteresowanie i zyskać zgodę na wykonanie wstępnych prac przy budowie linii od Koszyc do Czech. Wytrasowała jedynie odcinek z Koszyc do Popradu przez Spišské Vlady, zmieniając w ten sposób wersję poprowadzenia szlaku przez Lewoczę. Na dalsze prace zabrakło pieniędzy. W końcu budowę linii zaczął interesować się zagraniczny kapitał. Powstało konsorcjum na czele z braćmi Richeovcami z Brukseli, które otrzymało zgodę od Tiskej kolei na rozpoczęcie wstępnych prac na linii od Koszyc przez Poprad, Žilinu, Czeski Cieszyn do Bogumina oraz na odcinku drugorzędnym z Koszyc do Preszowa. W sierpniu 1867 r. Richeovci zawarli umowę z francuskim bankiem (Banque de Credit Foncier et Industriel), w której to zrezygnowano z budowy linii Preszów – Przemyśl i odcinka Žilina – Koszyce. W wyniku powyższego bank zobowiązał się zapewnić potrzebny kapitał i wówczas Richeovci rozpoczną inwestycje za ryczałtową cenę, a pojedyncze fragmenty linii będą sukcesywnie, zgodnie z wyznaczonymi terminami, oddawane do użytku. Tę formę umowy zaaprobował węgierski rząd postanowieniem z 12.09.1867 r. Postawiono jednak zasadniczy warunek. Bank do 28.02.1868 r. będzie musiał udowodnić, że ma do dyspozycji niezbędną kwotę pieniędzy na planowane roboty. Ponadto rząd zażądał od banku z sumy przejętych akcji zaliczkę w wysokości 30%. Jednakże zaliczka nie wpłynęła ani w papierach wartościowych, ani w gotówce. Rozpoczęły się przewlekłe rokowania na najwyższych szczeblach, rządów Austrii i Węgier, wraz ze wspomnianym francuskim bankiem, zarządem Kolei Koszycko-Bogumińskiej (KBŽ – Košicko – Bohumínska Železnice) i angielsko-austriackim bankiem.

Doprowadziły one 21.04.1869 r. do przeniesienia wszystkich praw i pełnomocnictw dotyczących budowy linii kolejowej na wspomniany bank. Jednocześnie odebrano koncesję braciom Richeovci. Zarząd banku utworzył Dyрекcję Budowy oraz Generalną Dyрекcję Kolejową, obie z siedzibą w Budapeszcie (dokładnie w Peszcie). Budowę objęto również odcinek Žilina – Koszyce. W lipcu 1869 r. bank wydał 97.600 akcji za 25% nominalnej ceny (200 zł austriackich). Na szybko postępujących pracach, przy budowie pracowało: 935 murarzy, 2140 cieśli, 482 kamieniarzy, 738 minerów, 152 łamaczy kamienia oraz 953 innych rzemieślników. Roboty były oczywiście wykonywane przy pomocy pociągowych zwierząt, powozów i dwukołowych wózków.

Był nawet okres, że na budowie pracowało jednocześnie aż 17.000 tysięcy robotników. Szybkość robót postępowała miejscami kosztem jakości. Na opóźnienia prac miały wpływ także powodzie, które niszczyły drewniane budowle, a także kłopoty ze stabilizacją podtorza na odcinku Žilina – Kysak. Zniszczone lub niedokończone drewniane budowle zastępowano murowanymi. Początkowo Kolej Koszycko-Bogumińska posiadała jeden tor. Drugi miał być położony w przypadku, gdy dochód na 1 km. linii przekroczy cenę 150.000 zł austr. Jako pierwszy dwutorowy odcinek powstał z Žiliny do Bogumina. Było to dopiero w 1915 r.

Ale powróćmy do początków budowy. Żeby wyobrazić sobie złożoność



**Pędzi parowóz Pt-47-65. Fot. autor**

prac, trzeba sobie uzmysławić, że górski teren (41% linii było poprowadzonych na łukach, 88% na pochyłościach, tzw. spadkach podłużnych) stawiał wysokie wymagania na budowniczych. Musieli oni przemieścić aż 17,6 mln m<sup>3</sup> ziemi, wybudować wykopy i nasypy (74% linii usytuowano na nasypach, 26% w wykopach) do wysokości nieraz 26 m. Na tym nie koniec. Powstało 869 mostów i przepustów oraz 2200 m tuneli. Najdłuższe to: strečnianský – 524 m.; margecanský – 431 m. i kralovanský – 401 m. Na linii, której podtorze musiało odpowiadać normom MÁV (kolei węgierskich), na żwirowe podłoże grubości 30 cm położono tory (szyny wraz z podkładami) długości 6,5 i ciężarze 35,5 kg/m. Wykorzystano łącznie 439.400 dębowych, bukowych i świerkowych podkładów. Niestety, żelazne szyny się nie sprawdziły i od 1878 r. sporadycznie, a od 1881 na szeroką skalę zaczęto je zastępować stalowymi o długości 6,5 m oraz ciężarze 31,125 kg/m. Później stosowano szyny o długości 8,7 i 9,0 m o ciężarze ok. 34,5 kg/m. Dostawcami zostały huty z Cieszyna, Teplic, Vitkovic, a także z Belgii i Anglii. Pierwsze mosty i wiadukty kolejowe były drewnianej konstrukcji. Nie sprawdziły się jednak w codziennej eksploatacji. Od 1873 r. zaczęto je zastępować stalowymi (do 1882 r. wymieniono na stalowe konstrukcje 19. dużych mostów o całkowitej długości 904 m).

Tyczenie trasy kolei KBŽ ulegało ciągłym korektom i zmianom w czasie projektowania oraz budowy. Początkowo zakładano, że linia zostanie poprowadzona z Koszyc doliną Tornadu przez Kysak do Popradu, a dalej doliną Čierneho Váhu (Czarnego Wagu) do Žiliny. Jednak ostatecznie linia z Popradu została skierowana do doliny Bieleho Váhu (Białego Wagu). W ten sposób osiągnięto zmniejszenie wartości podłużnego spadku linii na odcinku Liptovský Mikuláš – Štrba z pierwotnie zakładanych 20‰, na 14,3‰. Najmniej korzystne nachylenie podłużne linii wypadło na odcinku Dětmarovica – Karwina (16,8‰ na długości 3,9 km). W Koszycach linia KBŽ łączyła się z dworcem Tissej Železnice. W związku z powyższym stację należało rozbudować. Dołożono m. in. 6. torów. Budowa całej trasy oficjalnie zakończyła się w czerwcu 1873 r. rozbudową stacji kolejowej w Koszycach. Z raportu handlowego KBŽ z 1873 r. wynika, że użytkowanie całej trasy Bogumin – Koszyce zaczęło się 18.03.1872 r. (według innych źródeł dopiero 1.07.1872 r.) dwoma parami (jedną parą według innych zapisów) pociągów dziennie, które odległość 367 km pokonywały w 13 godz. 18 min. Dzisiaj pociąg ekspresowy pokonuje odcinek z Koszyc do Bogumina w 4 godz. 27 min.

Na zakończenie pragnę przedstawić daty otwarcia poszczególnych odcinków kolei KBŽ.

Koszycy – Kysák – *Preszów (odbitie linii)* – 1.09.1870 r.

Bogumin – Czeski Cieszyn – 1.02.1871 r.

Czeski Cieszyn – Žilina przez Przeł. Jabłonkowską – 8.02.1871 r.

Žilina – Poprad przez Vrutký, Štrb'ę – 8.12.1871 r.

Poprad – Spišska Nova Ves – 12.12.1871 r.

Spišska Nova Ves – Kysak – 12.03.1872 r.



**Lokomotywa elektryczna  
EP07-387 walczy ze śnieżną  
zamiecią.  
Fot. Józef Rynkiewicz**

# Narciarstwo i jego urok w regionie Alpbachtal Seenland

**M**ały & wspaniałe: W sezonie 08/09 Alpbachtal został wyróżniony pierwszym miejscem w kategorii „mały&wspaniały” przez renomowany niemiecki przewodnik narciarski ADAC.

Małe i doskonałe, klasa zamiast mas: w tyrolskim regionie wypoczynkowym Alpbachtal Seenland zima włada z wdziękiem i urokiem. Wysoka gwarancja śniegu, 50 km urozmaiconych tras zjazdowych i żadnego czekania przy wyciągach – w epoce masowej turystyki taka oferta Alpbachtal Seenland jest jak najbardziej godna polecenia. Właśnie niedawno teren narciarski Alpbachtal zajął pierwsze miejsce w kategorii „Małe i doskonałe 2009” w zestawieniu przygotowanym przez dosyć

krytycznie nastawiony i ogólnie uznany Atlas narciarski ADAC (wydanie listopadowe magazynu podróżniczego ADAC „Ski 2009”). W rankingu przygotowanym przez największy szwedzki magazyn narciarski „Aka Skidor” region Alpbachtal także uplasował się w



pierwszym szeregu na liście hitów w kategorii „Urokliwe miejscowości narciarskie”. Obok wieloletniego wyróżnienia tyrolskiego znaku jakości tras Alpbachtal otrzymał już parę lat temu „białego Oskara” w kategorii „Najlepszy kameralny ośrodek narciarski w Europie” (brytyjski magazyn narciarski „The Good Skiing & Snowboarding Guide”). Aż 80% spośród 50 km tras zjazdowych rozłożonych na



trzech szczytach w Inneralpbach, Alpbach i Reith im Alpbachtal może być naśnieżanych. Urozmaicone tereny zapraszają zarówno na stoki dla początkujących, jak i szerokie trasy do jazdy karwnikiem, oferują możliwość suszowania

w głębokim, skrzącym puchu i jazdy poza trasami oraz mogą się poszczycić terenami do skitouringu i zawodniczą trasą FIS-owską. Urządzenia wyciągowe są na najwyższym poziomie: zarówno na Reitherkogel, jak i na Wiedersbergerhorn nowoczesne sześć- i ośmioosobowe gondole umożliwiają szybkie dotarcie na szczyt. W trzech szkółkach narciarskich i specjalnym centrum dla dzieci na Wiedersbergerhorn dla dwu- do czterolatków nawet najmłodszy mają okazję rozkochać się w magii białego szaleństwa. Na Reitherkogel planowana jest wielka „akcja nocna”: trzy razy w tygodniu doskonała instalacja oświetleniowa zapewni możliwość nocnej jazdy na nartach.

**Więcej informacji:** Alpbachtal Seenland Tourismus, A-6233 Kramsach, Zentrum 1, Tel. +43 (0)5336 600 600, Fax +43 (0)5336 600 699, [info@alpbachtal.at](mailto:info@alpbachtal.at) [www.alpbachtal.at](http://www.alpbachtal.at).

*AOIT*

Juliusz Wystouch

## TO JUŻ DZIEWIĄTY RAZ

## Narciarze na szlaku

**P**o ubiegłorocznej zapaści ostatnie Śladowe Spotkanie Czytelników i Sympatyków NS odbyło się przy sporej frekwencji i dobrych warunkach śniegowych. Przybyliśmy do schroniska PTTK „Pod Muflonem” położonego nad Dusznikami-Zdrojem. Jedni przyjechali pociągiem lub autobusem maszerując potem do schroniska, innym udało się podjechać samochodami. Z tym było trochę kłopotów, nie każdy ma praktykę w jeździe zimą po górskiej drodze.

Choć Spotkanie zaczynało się „oficjalnie” w czwartek 5 lutego, to już dzień wcześniej kilkoro uczestników stawiało się w schronisku i korzystając z dobrej pogody i dobrego śniegu, penetrowało okoliczne górskie drogi. Większość narciarzy dotarła w czwartkowe popołudnie i wieczór. I tak, reprezentowane były: Wrocław, Poznań, Olsztyn, Białystok, Bydgoszcz, Zawiercie, Katowice, Mysłowice, Kraków, Dąbrowa Górnicza, Ogrodzieniec, Brody Żarskie, Gliwice. Było nas 21 narciarzy i 2 gości, którzy pojawili się pieszo. Przybyli wielokrotni uczestnicy poprzednich spotkań, ale była także spora grupka narciarzy będących na „śladowych” pierwszy raz. Wszyscy zaś to doświadczeni turyści od lat wędrujący na nartach po górach i... wszędzie, gdzie się da.

Bazą było schronisko PTTK „Pod Muflonem”. To bardzo ładny i wygodny obiekt, choć przez lata niedoinwestowany i nieco zaniedbany. Gospodarze starają się go modernizować. W pierwszej kolejności remontowane są instalacje i pomieszczenia sanitarne. Parter mieści kuchnię i bufet, dużą i wygodną salę jadalną, i dwie mniejsze sale, tworzące niemal jednoprzestrzenną całość. Dalej korytarz służący nam za narciarnię, obok toalety. Najkrótsze dojście do schroniska z Dusznik-Zdroju to niecała godzina od stacji kolejowej lub półgodzinne podejście z centrum uzdrowiska żółtym szlakiem. Można także dojść szlakiem niebieskim z centrum miasta, co zajmuje około godziny marszu.

\*\*\*

Dogodne położenie schroniska i możliwość skorzystania z tzw. skibusa (linia mikrobusowa łącząca Duszniki-Zdrój z Zieleńcem) pozwalały na szybkie dotarcie w rejon Zieleńca i wędrowanie po narciarskich terenach wokół tej miejscowości, także po znakomicie przygotowanych trasach w Czechach. Wielka Desztina i Orlica to wierzchołki, na których byli uczestnicy Spotkania. Do Zieleńca narciarze docierali także na nartach, by później wyruszać na szlaki Desztnej i Orlicy. Wędrowano w kilku zespołach wielo- oraz dwu- i trzyosobowych. Szlakami wędrowek były także górskie drogi w Górach Bystrzyckich, czyli na wschód od schroniska. Poprowadzone dolinkami i wyprowadzające na wierzchołki (Zbójnicka Góra), przetarte przez leśników, zapewniały łatwe podejścia i długie, szybkie zjazdy. Napotkaliśmy także wspinałą polanę przypominającą beskidzką halę. Posłużyła nam do zjazdów oraz jako wariant trasy omijający stromy odcinek czerwonego szlaku nienadający się do przebycia na nartach. Odwilż i nocny przymrozek pogorszyły nieco warunki na szlakach (lód) w sobotę, ale nie przeszkodziło to w narciarskich wycieczkach i, jak poprzedniego dnia, wszyscy wrócili z tras bardzo zadowoleni.



**Na narciarskim szlaku**



### Uczestnicy Spotkania

Spotkaniu towarzyszyła niewielka wystawa przypominająca na kilkadziesiąt fotografii wiele wcześniejszych spotkań organizowanych pod patronatem Redakcji oraz Komisji Turystyki Narciarskiej PTTK. Pokazano letnie i jesienne spotkania, a przede wszystkim te „śladowe”. Wielu uczestników tegorocznego spotkania rozpoznało się na zdjęciach i wspominało wspólne wycieczki sprzed lat. Zresztą i podczas wieczornych posiadów wracano pamięcią do pierwszych spotkań na Turbaczu i kolejnych odbywanych w różnych polskich górach. Uczestnicy Rajdu Jurajskiego i Wędrówek Północy opowiadali o tych niedawno zakończonych imprezach. Już umawiano się na kolejne tegoroczne rajdy w Karkonoszach i w Bieszczadach.

W sobotni wieczór wielu z nas stanowiło część słuchaczy towarzyskiego koncertu bluesowego zespołu Centrala 57. To był kawał dobrego bluesa od klasycznych już kompozycji Tadeusza Nalepy po własne utwory zespołu. Słuchało się tej muzyki z prawdziwą przyjemnością. Dodam, że na perkusji gra w zespole syn gospodarzy schroniska.

\*\*\*

Przyszłoroczne Spotkanie Śladowe odbędzie się w schronisku na Turbaczu, a będzie to jubileuszowe X Spotkanie. Wrócimy niejako do początku, do schroniska i gór, w których zaczęło się narciarskie wędrowanie pod szyldem „Na Szlaku” i przy współpracy z KTN. Zanim to nastąpi niektórzy z nas przybędą zapewne na kolejne spotkanie czytelników organizowane przez Redakcję na początku lata. Już teraz zapraszam serdecznie piechurów, narciarzy i „łosie”.

## **Koło PTTK nr 76 w Tuchowie organizuje Przejście Głównym Szlakiem Beskidzkim – 8-24. maja 2009 r.**

Przejście Głównym Szlakiem Beskidzkim należy do ambitniejszych przedsięwzięć w polskich górach. Członkowie naszego koła pod przewodnictwem Wojtka Czopkowicza dokonają tego niezwykle go osiągnięcia. Relacje z trasy – od Wołosatego do Ustronia, ukazywać się będą na bieżąco na naszej stronie. Zachęcamy do rezerwowania czasu już teraz. Zapraszamy do udziału również osoby spoza naszego koła. E-mail kontaktowy: [wojczop@interia.pl](mailto:wojczop@interia.pl).

Wybrał: *Andrzej Rumiński*

# Międzynarodowe Targi Turystyczne we Wrocławiu

**W**e wrocławskiej Hali Stulecia (Ludowej) odbyły się w lutym Międzynarodowe Targi Turystyczne Wrocław 2009. Oddział Wrocławski PTTK został jednym z ich współorganizatorów i jedyną jednostką Towarzystwa mającą swoje stoisko. Nie będę się rozpisywał na temat wystawców reprezentujących biura podróży, firmy eventowe, touroperatorów krajowych i zagranicznych lub ośrodki SPA. Wśród zwiedzających spora ich ilość trafiała do stoisk regionów turystycznych, miast i gmin oraz organizacji turystycznych, które były solidnie przygotowane do swojej roli.

Ładny wystrój stoisk, dobrze dobrane, aktualne materiały: mapy, foldery, nośniki komputerowe, gadżety; w wielu wypadkach występy i degustacje miejscowych specjałów, a także kompetentna obsługa, to powodowało, że wzbudzały zainteresowanie turystów indywidualnie planujących odwiedzenie ich terenów. Przykładem może być stoisko Głucholazów, gdzie m.in. informacji udzielał burmistrz Edward Szupryczyński. Do tej grupy wystawców zaliczyć można także Dolnośląską Izbę Turystyki, urzędy marszałkowskie Podlasia, Dolnego Śląska i Podkarpacia, Dolnośląską Organizację Turystyczną, Śląską Organizację Turystyczną, Wielkopolską Organizację Turystyczną, Augustowską Organizację Turystyczną, urzędy miejskie Krakowa, Białegostoku, Dusznik-Zdroju, Grudziądza, Kielc, Głucholazów, Legnicy, Urzędu Miasta i Gminy Złocieniec, Gminy Przemęt, starostwa powiatowe Konina i Nowego Sącza, gminy: Busko-Zdrój, Bystrzyca Kłodzka, Dziwnów, Nowa Ruda (gmina i gmina miejska), Świeradów-Zdrój, Trzebiatów, organizacje turystyczne: Stowarzyszenie LOT Łeba, LOT Księstwo Świdnicko-Jaworskie, LOT Pojezierza Drawskiego Złocieniec, stowarzyszenia i związki: Międzygminny Związek Turystyczny Wielkopolska Gościnną Pępowo, Organizacja Szlaku Piastowskiego Gniezno, Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Pojezierza Drawskiego, Stowarzyszenie Gmin Ślązańskich, Stowarzyszenie Turystyczne Sopot, Stowarzyszenie Gmin Turystycznych Wzgórz Trzebnickich i Doliny Baryczy, Stowarzyszenie Gmin i Powiatów Pojezierza Drawskiego Czaplinek, centra IT: Walim, Ziemia Słupska, Wrocław, centra turystyczne: Malbork i Małopolskie, Centrum Promocji Turystyki Kraków. Wśród wymienionych nie może zabraknąć podwrocławskiego Portu Uraz.

Jak zwykle, dużym zainteresowaniem cieszyły się stoiska naszych unijnych sąsiadów Czechów. Wyróżnić należy stoisko Czech Tourism z informacjami m.in. podśnieżnickich Kralików i Moraw Wschodnich – woj. zlińskie. Mimo iż porozumiewanie się z Czechami nie jest trudne, zadbano, by w trudnych sytuacjach pomocnym był tłumacz. Ciekawostką było stoisko Usti nad Orlicą, reprezentowane przez wicestarostę Luboša Bächela. Zaglądali tam wrocławscy członkowie tamtejszego KČT Horal. Wracamy do stoiska Oddziału Wrocławskiego PTTK. Nieduże, niezłe ulokowane, z dumnie powiewającą flagą Towarzystwa, było solidną reklamą środowiska, skupiało uwagę zwiedzających. Prezentowano dużo różnych materiałów. W obsłudze niezawodna Ala Dopart. Oprócz niej wielu przewodników (Janina Bednarska, Władysław Woźniakiewicz, Krystyna Biłińska, Roman Jaśniewski) służących pomocą i radą. Nie zabrakło prezesa Zarządu Oddziału Bronisława Zatheya i



**Marian Hawrysz odbiera nagrodę.  
Fot. Stanisław Francuz**

dyrektora Biura ZO Władysława Chaszczyńskiego. Jeżeli można mieć jakąś propozycję na przyszłość, to trzeba dodać ogólną reklamę Towarzystwa typu: kim jesteśmy, czym zachęcamy, czy choćby np. planszę z odznakami turystycznymi. Trzeba też dodać, że gdzieś tam, nazwałbym to gościnie, było trochę materiałów petetekowskich z Legnicy, Katowic i Mazowsza. Na Targach był jeszcze jeden wspaniały akcent PTTK. Marianowi Hawryszowi – prezesowi Oddziału PTTK Zagłębie Miedziowe w Lubinie przyznano nagrodę Dolnośląskiej Organizacji Turystycznej i Polskiej Gazety Wrocławskiej w plebiscycie „Najlepsze Dolnośląskie 2008” w kategorii Osobowość Turystyczna Regionu. Gratulujemy!

Targi za nami. Około 10 tys. zwiedzających, na 4,2 tys. m<sup>2</sup> powierzchni wystawienniczej, około 200 wystawców z kraju i zagranicy. Wiele konkursów, pokazów, bogaty zestaw imprez towarzyszących i wszechistniejąca reklama – to wszystko spowodowało, że Targi zakończyły się sukcesem. Głównym ich organizatorem była wrocławska JoyGroup Sp. z o.o., a doskonale wywiązującym się z roli komisarzem – Magdalena Mańkowska.



## Czas na XI Spotkanie Czytelników i Sympatyków „Na szlaku”

Zachęceni zeszłorocznym odnowieniem tradycji spotkań Czytelników i redakcji w terenie, zapraszamy na spotkanie, które odbędzie się 26-28. czerwca br. na dalekiej północy – aż w Gołdapi. Ci z Pomorza, Mazur, a nawet Mazowsza nie będą mieli zbyt długiej drogi. Miłośnicy gór nie stracą



**Panorama z Pięknego Góry koło Gołdapi**

honoru, a na pewno trochę energii, jako że zapleczem tego urokliwego miasteczka na samej granicy są Szeskie Wzgórza. To najwyższy fragment „garbatych Mazur”, gdzie Szeska Góra sięga 309 m, a deniwelacje mocno dają się piechurom we znaki.

Noclegi nie powinny przekroczyć 25 zł za noc – oczywiście można przyjechać wcześniej lub później wyjechać, zgłaszając to naszemu kierownikowi Spo-

tkania Mirce Woźniak z Klubu Wzajemnej Adoracji „Łosie”, e-mail: [edamira@wp.pl](mailto:edamira@wp.pl), tel. 0695 916 799. Na ten adres prosimy jak najszybciej się zgłaszać. Dalsze szczegóły, w tym tras wybieczkowych, podamy w następnym numerze.

*Redakcja  
Fot. M. Woźniak*

**Wiadukty w Stańczykach**



# Wojewódzki Finał XVI edycji Ogólnopolskiego Konkursu Krajoznawczo Turystycznego „POZNAJEMY OJCOWIZNĘ 2009”

Do dolnośląskiego Finału zostały zgłoszone 42 prace, w tym kilka multimedialnych, prace pisemne zbiorowe i indywidualne ze szkół podstawowych, gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych. Komisja w składzie: Maria Balkowska-Damian - Przewodnik Turystyki Pieszej, nauczyciel; Janina Bednarska - Przewodnik Miejski po Wrocławiu, Terenowy „DOLNY ŚLĄSK”; Magdalena Bej – Sekretariat; Anna Oryńska - Przewodnik Miejski po Wrocławiu, nauczyciel; Jacek Rajski - Przewodnik Turystyki Pieszej, nauczyciel; Andrzej Rumiński – Przewodnik Terenowy „DOLNY ŚLĄSK”, Zasłużony Instruktor Krajoznawstwa; Jan Szymczak - Przewodnik Turystyki Pieszej; Władysław Woźniakiewicz - Przewodnik Miejski po Wrocławiu, Terenowy „DOLNY ŚLĄSK”, postanowiła nagrodzić w kategoriach:

## PREZENTACJE MULTIMEDIALNE:

**I miejsce ex aequo:** „*Moje ulubione ścieżki turystyczno-krajoznawcze*” Michał Osowski – Gimnazjum Nr 2 w Jaworze – opiekun Anna Bortkiewicz; oraz „*Moja mała ojczyzna*” Maksymilian Puzio – Gimnazjum Nr 15 we Wrocławiu – opiekun Katarzyna Łątkowska-Pomietło;

**II miejsce:** „*Ziębice i ich piękne okolice*” *Moja ścieżka rowerowa*” Adam Mikołajczyk ze Szkoły Podstawowej Nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor;

## SZKOŁA PODSTAWOWA – PRACE INDYWIDUALNE:

**I miejsce:** „*Syberia mojej rodziny*” Dagmara Parchimowicz ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Bolesławcu – opiekun Dariusz Kunaszko;

**II miejsce:** „*Dzieje mojej rodziny tradycje i zwyczaje od końca XIX w. do czasów współczesnych*” – Michał Baber ze Szkoły Podstawowej w Nowogrodźcu – opiekun Sylwia Parada;

**III miejsce:** „*Śladami okolicznych młynów – moja najciekawsza ścieżka krajoznawczo-turystyczna, obiekty zabytkowe*” – Magdalena Zabłotna ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Lubaniu - opiekun Agnieszka Stępak – Cybulska;

## SZKOŁA PODSTAWOWA - ZBIOROWE:

**I miejsce:** „*Tu zaszła zmiana – opowieści leśnickich kamienic*” Daria Żygadło, Aleksander Keler – Szkoła Podstawowa Nr 51 we Wrocławiu – opiekun Piotr Staniów i Iwona Roman-Maciejewska;

**II miejsce:** „*Lubin moje miasto*” Jakub Szewczyk, Michał Lepka, Maciej Rudnicki – Szkoła Podstawowa Nr 5 w Lubinie - opiekun Joanna Madeja;

**III miejsce:** „*Lubin nasze miasto*” Julia Smoszna, Mateusz Jagieła – Szkoła Podstawowa Nr 5 w Lubinie- opiekun Joanna Madeja;

## GIMNAZJUM – PRACE INDYWIDUALNE:

**I miejsce:** „*Legnickich fontann czar*” Angelika Hościło – Gimnazjum Nr 5 w Legnicy – opiekun Anna Motak;

**II miejsce:** „*Historia zaklęta w bańce mydlanej*” Magdalena Sitarska – Gimnazjum Publiczne w Ścinawie – opiekun Agnieszka Kołodyńska;

**III miejsce:** „*I wśród ruin nie ma równości – cenione są tylko sławne*” – Jagoda Szwedek – Gimnazjum Nr 5 w Legnicy – opiekun Anna Motak;

## GIMNAZJUM – PRACE ZBIOROWE:

**I miejsce:** „*Magia kultury łemkowskiej*” Julia Juszcak, Marta Kuziak, Kateryna Leonova, Anna Prokopczak – Gimnazjum Nr 10 w Legnicy – opiekun Anna Motak;

**II miejsce:** „*Krzyże pokutne we Wrocławiu*” Martyna Markłowska, Natalia Nietreba – Gimnazjum Nr 5 we Wrocławiu – opiekun Renata Pysiewicz-Jędrusik;

## SZKOŁY PONADGIMNAZJALNE – PRACE INDYWIDUALNE

**I miejsce:** „*Płomiennie podróże*” Agnieszka Szymańska – Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Legnicy – opiekun Jacek Spuła, Ewa Stanecka – Spuła;

## DYPLOMY ZA UDZIAŁ W FINALE OTRZYMALI:

Aleksandra Dula – Szkoła Podstawowa Nr 3 w Lubinie – opiekun Anna Jędrasik; Marcin Stefańczyk, Krystian Marcejan – Gimnazjum Nr 3 w Lubinie – opiekun J. Brzezicka; Paweł Wolniewicz, Weronika



Parys – Gimnazjum Nr 5 Wrocław – opiekun Renata Jędrusik; Natalia Jajor – Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ziębicach – opiekun Małgorzata Prytys; Kacper Zebrowski, Aneta Wilgosz – Szkoła Podstawowa Nr 3 w Ścinawie – opiekun Anna Porębska, Jolanta Szulc; Adamczyk Justyna, Bodzioch Hanna, Goliszek Daniela, Jakimów Daniel, Krzemień Jakub, Muszyńska Aneta, Szczerba Wioletta, Wierzbicki Bartosz, Woroniecka Patrycja, Wrona Katarzyna - Szkoła Podstawowa Nr 2 Jelcz Laskowice - opiekun Bogdan Kraus, Adrian Drąg – Gimnazjum Samorządowe w Nowogrodzcu – opiekun Małgorzata Szymańska; Kamil Zarębiński – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie-Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Krystyna Rozwód – Gimnazjum Nr 5 we Wrocławiu – opiekun Renata Jędrusik; Kamila Fierkowicz – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie-Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Agata Kasprzak – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Marta Rybak – Gimnazjum im. K. K. Baczyńskiego w Niechlowie – opiekun Halina Kuchta; Małgorzata Kuchta – Zespół Szkół w Niechlowie – opiekun Halina Kuchta; Marta Bigos, Adrianna Dereszyńska - Miejski Zespół Szkół Nr 1 w Bolesławcu, Gimnazjum Samorządowe Nr 4 – opiekun Katarzyna Dorosz; Żaneta Cytawa – Szkoła Podstawowa nr 20 – opiekun Dominik Golec; Jędrzej Wojciechowski – Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Katarzyna Lipińska – Szkoła Podstawowa Nr 18 we Wrocławiu – opiekun Jarosław Wołczyński; Marta Parada – Szkoła Podstawowa Nr 4 w Bolesławcu – opiekun Irena Lembryk; Filip Majewski – Szkoła Podstawowa Nr 3 w Ścinawie; Arkadiusz Ziółkowski - Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Kornela Czafurska – Szkoła Podstawowa Nr 1 w Lubaniu – opiekun Agnieszka Stępak-Cybulska; Maria Salawa – Szkoła Podstawowa Nr 1 Świeradów-Zdrój – opiekun Teresa Fierkowicz; Michał Pleśniak – Szkoła Podstawowa nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Kamila Szczerban – Szkoła Podstawowa nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Dawid Potocki, Krzysztof Kołodenny – Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy w Żeliszowie – opiekun Elżbieta Czyżowicz; Izabela Majdzik – Zespół Szkół Leśnych w Miliczu – opiekun Janina Smolińska; Selene Korol - Zespół Szkół Leśnych w Miliczu – opiekun Janina Smolińska.

dowe w Nowogrodzcu – opiekun Małgorzata Szymańska; Kamil Zarębiński – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie-Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Krystyna Rozwód – Gimnazjum Nr 5 we Wrocławiu – opiekun Renata Jędrusik; Kamila Fierkowicz – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie-Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Agata Kasprzak – Gimnazjum Nr 1 w Świeradowie Zdroju – opiekun Teresa Fierkowicz; Marta Rybak – Gimnazjum im. K. K. Baczyńskiego w Niechlowie – opiekun Halina Kuchta; Małgorzata Kuchta – Zespół Szkół w Niechlowie – opiekun Halina Kuchta; Marta Bigos, Adrianna Dereszyńska - Miejski Zespół Szkół Nr 1 w Bolesławcu, Gimnazjum Samorządowe Nr 4 – opiekun Katarzyna Dorosz; Żaneta Cytawa – Szkoła Podstawowa nr 20 – opiekun Dominik Golec; Jędrzej Wojciechowski – Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Katarzyna Lipińska – Szkoła Podstawowa Nr 18 we Wrocławiu – opiekun Jarosław Wołczyński; Marta Parada – Szkoła Podstawowa Nr 4 w Bolesławcu – opiekun Irena Lembryk; Filip Majewski – Szkoła Podstawowa Nr 3 w Ścinawie; Arkadiusz Ziółkowski - Szkoła Podstawowa Nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Kornela Czafurska – Szkoła Podstawowa Nr 1 w Lubaniu – opiekun Agnieszka Stępak-Cybulska; Maria Salawa – Szkoła Podstawowa Nr 1 Świeradów-Zdrój – opiekun Teresa Fierkowicz; Michał Pleśniak – Szkoła Podstawowa nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Kamila Szczerban – Szkoła Podstawowa nr 2 w Ziębicach – opiekun Edyta Sendor; Dawid Potocki, Krzysztof Kołodenny – Szkoła Podstawowa im. Jana Brzechwy w Żeliszowie – opiekun Elżbieta Czyżowicz; Izabela Majdzik – Zespół Szkół Leśnych w Miliczu – opiekun Janina Smolińska; Selene Korol - Zespół Szkół Leśnych w Miliczu – opiekun Janina Smolińska.



Wykaz prac zgłaszanych na etap ogólnopolski

Michał Osowski – Gimnazjum Nr 2 w Jaworze – opiekun Anna Bortkiewicz; Maksymilian Puzio – Gimnazjum Nr 15 we Wrocławiu – opiekun Katarzyna Łątkowska-Pomietło; Dagmara Parchimowicz ze Szkoły Podstawowej Nr 1 w Bolesławcu – opiekun Dariusz Kunaszko; Daria Żygadło, Aleksander Keler – Szkoła Podstawowa Nr 51 we Wrocławiu – opiekun Piotr Staniów i Iwona Roman-Maciejewska; Angelika Hościło – Gimnazjum Nr 5 w Legnicy – opiekun Anna Motak; Julia Juszcak, Marta Kuziak, Kateryna Leonova, Anna Prokopczak – Gimnazjum Nr 10 w Legnicy – opiekun Anna Motak; Agnieszka Szymańska – Zespół Szkół Technicznych i Ogólnokształcących w Legnicy – opiekun Jacek Spuła, Ewa Stanecka – Spuła.

*Opr. Andrzej Rumiński na podstawie protokołu spisane go przez Magdalenę Bej  
Fot. Janina Bednarska*

# Rowerami po „Tramwajowym Torowisku 40 lat później”

Zapraszamy na Rodzinny Rajd Rowerowy. W tym roku mija czterdzieści lat odjazdu ostatniego tramwaju w Jeleniej Górze – nasze Towarzystwo Rowerowe w związku z tą rocznicą organizuje 1.05.2009 r. Rodzinny Rajd Rowerowy trasą linii tramwajowej – początek Dworzec Kolejowy PKP w Jeleniej Górze – zakończenie Pętla Tramwajowa w Sobieszowie. Więcej szczegółów o tej imprezie umieścimy w kwietniu na naszej internetowej stronie <http://www.kolej.one.pl/fervojoj/LINIE/TRAMWAJ/JELENNIA/ZDJECIA.HTM>. Majowa impreza to nie Maraton Rowerowy – tylko RODZINNY RAJD ROWEROWY. Zasada prosta – spotykamy się w umówionym miejscu i spokojnie, bez pośpiechu, przy okazji zaliczając poszczególne punkty po drodze, dojeżdżamy do celu. Tam planujemy wspólną zabawę. To początek Rodzinnych Rajdów Rowerowych. Tymi imprezami pragniemy zachęcić mieszkańców Jeleniej Góry – i nie tylko, do aktywniejszego spędzania czasu – przede wszystkim RODZINNEGO; po prostu bawmy się. Planujemy jeszcze w tym roku zorganizować rajd „Doliną Kamiennej” do Piechowic, „Doliną Łomnicy” do Karpacza i „Doliną Wrzosówki” do Podgórzyna.



Jelenia Góra  
tramwaj na  
ul. Konopnickiej

Prezes *Zbigniew Leszek*



*Maria Litwiniak*

## Po esperancku nad morzem



Polski Związek Esperantystów, Oddział w Koszalinie, organizuje 9-17. czerwca br. już 31. Nadbałtycką Wiosnę Esperancką. Ta doroczna międzynarodowa impreza odbędzie się w atrakcyjnym miejscu wypoczynkowym – Mielnie, malowniczo położonym między Morzem Bałtyckim a jeziorem Jamno, 12 km na północozachód od powiatowego i warte go odwiedzenia miasta Koszalin. Bogaty i zróżnicowany program esperancki obejmuje przede wszystkim naukę tego międzynarodowego języka na różnych poziomach, ale także liczne pokazy wideofilmów, prelekcje, wspólne śpiewanie, wymianę informacji i materiałów, opowieści o spotkaniach, kongresach, podróżach, światowych przyjaźniach...; do tego tańce, plaża, dwie wycieczki krajoznawcze... Wszystko, oczywiście, w języku esperanto!

Więcej informacji: [www.esperanto.koszalin.pl](http://www.esperanto.koszalin.pl)



**LA 31-a CEBALTA ESPERANTISTA PRINTEMPO  
MIELNO (PL) 09.06. – 17.06. 2009 jaro**

**POLA ESPERANTO-ASOCIO FILIO EN KOSZALIN  
postkesto 30. 75-016 KOSZALIN-1. POLLANDO  
postelefono: +48/ 503-417-825 email: barslavo@poczta.onet.pl**

Swietłana Powtorewa, Wiktor Saweljew (Lwów)

## BURSZTYNOWY UROK POMORZA

**W** drugiej połowie sierpnia 2008 r. dzięki zaproszeniu naszych przyjaciół z Gdyni – Alicji i Ryszarda Wrzasków – pojechaliśmy na wycieczkę po wspaniałych pod względem historycznym, architektonicznym i malowniczym miejscach „bursztynowego” Pomorza. Jednym z impulsów do tej wizyty była chęć odwiedzenia miejsca pochówku i uczczenia pamięci znanego nie tylko w Polsce, ale i na Ukrainie uczonego, intelektualisty i oryginalnego filozofa **Mariana Czyżewskiego**. Mieliśmy szczęście wielokrotnie spotykać go na konferencjach naukowych w różnych miastach Ukrainy. Siła jego wyjątkowej osobowości, nietuzinkowy intelekt, talent oratorski przykuwały uwagę wszystkich. Płynęła od niego niezwykła magnetyczna siła, przypominająca porywy świeżej morskiej bryzy. W natchniony sposób opowiadał o działalności i poglądach filozoficznych polskich estety i artystów, których życie było silnie związane z morzem – **Josepha Conrada, Mariusza Zaruskiego** i innych. Wielokrotnie bywał na wybrzeżu i w portach Ukrainy i Rosji, znał wiele naszych pieśni o morzu. Oczywiście bardzo szybko zaprzyjaźniliśmy się i ustalili zasady dalszej współpracy. Ostatni raz spotkaliśmy się w naszym rodzinnym mieście – Lwowie, na Międzynarodowej Konferencji „Współczesne aspekty relacji między filozofią a nauką” w lutym 2008 r. Po obradach razem wybraliśmy się na Cmentarz Łyczakowski, gdzie pochowani są liczni wybitni działacze Polski i Ukrainy. Śmierć Mariana Czyżewskiego była dla nas wydarzeniem niespodziewanym i bolesnym. W czasie wizyty przy jego grobie na Cmentarzu Witomińskim zapaliliśmy świecę przywiezioną ze Lwowa. Zapadał zmrok. Wokół na wzgórzach cmentarnych płonęły znicze jak znak wiecznego życia duszy, chrystusowego zwycięstwa nad śmiercią. Pomodliliśmy się, a potem Swietłana zanuciła cicho pieśń o morzu i kapitanie, którą kiedyś razem z Marianem śpiewaliśmy w ukraińskim mieście Sumy. Zaczyna się ona słowami: „Żegnaj, ukochane miasto, jutro wychodzimy w morze...”

Nasi przyjaciele, Alicja i Ryszard uświadomili nam, że Polska jest jednym z pierwszych krajów Europy, które prowadzą politykę ukierunkowaną na ekologię. Już od początku XI w. na poziomie państwowym zapoczątkowywane są działania chroniące przyrodę. Dla nas, gości ze Lwowa, bardzo interesujący był fakt, że właśnie we Lwowie w 1868 r. sejm uchwalił przepis o ochronie fauny górskiej, w tym kozic i świstaków. Woj. pomorskie, bez przesady, należy do najatrakcyjniejszych miejsc dla miłośników turystyki i aktywnego wypoczynku. Na powierzchni 18.000 km<sup>2</sup> znajduje się duża ilość zabytków architektonicznych, przyrodniczych, etnograficznych oraz parków krajobrazowych i rekreacyjnych. Przyrodnicza i kulturalno-historyczna różnorodność Pomorza pozwala doskonale łączyć turystykę samochodową, rowerową, pieszą i wodną, a rozwinięta na poziomie europejskim infrastruktura – liczne motele, bazy wypoczynkowe, nowoczesne turystyczne centra informacyjne zapewniające właściwą obsługę – stanowi, że wypoczynek na Pomorzu jest przyjemny i komfortowy, na długo zapadający w pamięć.

Nasz pobyt na Pomorzu był wypełniony zwiedzaniem pięknych miast, rezerwatów, naturalnych i stworzonych przez człowieka pomników „Polskiej Północy”. Pierwszego dnia po przyjeździe wybraliśmy się na wycieczkę po Kaszubskim Parku Krajobrazowym. Naszymi przewodnikami byli Maria Litwiniak i Ludwik Bach, dyrektor domu kultury w Rumi. Łatwo zauważyć, że ludzie zarówno tu mieszkający, jak i odwiedzający to miejsce troskliwie traktują przyrodę. Nigdzie nie widać śmieci, chociaż po leśnych ścieżkach, którymi podchodziliśmy do wieży widokowej, często chodzą turyści. Nasz autobus zatrzymał się w miejscowości Chmielno, gdzie zwiedziliśmy Muzeum Ceramiki Kaszubskiej rodziny Neclów. Tradycja garncarzy, którzy tworzą piękne wyroby w charakterystyczne wzory, liczy ponad sto lat. Zachwycaliśmy się eksponatami, kupiliśmy pamiątki. Byliśmy też w domu

– pracowni znanego w kraju i za granicą mistrza wyrobów z rogu i ceramiki. Spokaliśmy się z gospodarzem, który szczegółowo wyjaśnił nam symbolikę wzorów kaszubskich i opowiedział o sekretach obróbki rogu.

Następny dzień był nie mniej czarujący – popłynęliśmy tramwajem wodnym po Zatoce Gdańskiej i Puckiej do miasta Hel, znajdującego się na wąskim, wcinającym się daleko w morze półwyspie – jednego z najdalszych punktów polskiego wybrzeża. Tym razem naszymi przewodnikami były Alicja Wrzosek



i Monika Dudek. Kochają swój kraj gorąco i znają jak profesjonalni przewodnicy. Przeszliśmy pieszo brzegiem morza, dotarliśmy do samego końca półwyspu. Morze było tego dnia dość ciepłe, wiele osób kąpało się w jego falach. Przyjemnie było dojść do helskiej latarni morskiej, którą 1.07.1928 r. odwiedził marszałek Józef Piłsudski. Źródło światła znajduje się na wysokości 40,8 m ponad średnim stanem morza i jest widoczna przy dobrej pogodzie z odległości 18 mil morskich. Niedaleko helskiej przystani znajduje się fokarium. Ludzie z przyjemnością obserwują zachowanie tych morskich zwierząt, które pływają w basenach, a w czasie karmienia rybami wpełzają na brzeg. W fokarium znajdują się plansze z wizerunkami mieszkańców morza i lądu Pomorza i informacjami o nich. Naszą uwagę przyciągnęła wielka makieta szkieletu ryby. W jej brzuchu znajdują się różne rodzaje śmieci, które nawarstwiając się doprowadzają do zagłady środowiska naturalnego. Oryginalne plansze przedstawiające zanieczyszczenia i mówiące o tym, jak plastikowe butelki, puszki po konserwach, reklamówki i inne rodzaje opakowań zaśmiecają brzegi, wodę i las, są wiarygodną agitacją przeciwko bezmyślności i nieodpowiedzialności zachowań ludzi, prowadzących nie tylko do zniszczenia przyrody, lecz w ostateczności do samozagłady. Na Ukrainie nie widzieliśmy podobnych ekspozycji, chociaż problemy zachowań ekologicznych i wychowania proekologicznego są bardzo aktualne w naszym kraju. Zwiedziliśmy także Muzeum Rybołówstwa w Helu, które znajduje się w budynku, będącym w przeszłości świątynią luterańską. Ekspozyty obrazują historię szkutnictwa, gospodarki morskiej i przemysłu związanego z rybołówstwem. Jest tam wiele informacji o zwierzętach, ptakach, minerałach i bursztynie. Niezapomniane wspomnienia pozostaną po wyprawie do stolicy średniowiecznego zakonu rycerskiego – Malborka. Najpierw zwiedziliśmy kościół św. Jana Chrzciciela z XV w. Zachwyty budzą majestat i piękno wyposażenia świątyni, liczne cenne relikwie. Następnie skierowaliśmy się na zamek, przepięknie odrestaurowany – widać, że jest przedmiotem dumy, troski i starannej ochrony.

Kolejny raz zobaczyliśmy, jak troskliwie instytucje państwowe, działacze kultury i nauki, zwyczajni mieszkańcy północnego skrawka Polski traktują narodowe skarby, historię swojego kraju. Zwiedzenie zamku pozwala zapoznać się nie tylko z charakterystycznymi cechami średniowiecznej architektury zamkowej, ale także z wydarzeniami historycznymi, zwyczajami i tradycjami rycerskimi, zobaczyć na własne oczy szaty liturgiczne rycerzy-zakonników, przedmioty codziennego użytku z tak odległych czasów. Atmosferę zamku pogłębia muzyka, wykonywana specjalnie dla zwiedzających na klawesynie i klarncie przez muzyków w średniowiecznych strojach. Interesująca była ekspozycja wyjątkowych okazów bursztynu i wyrobów z niego. W kawiarni urządzonej w stylu „zamkowym” zamówiliśmy czerwone wino. Tego dnia, 24. sierpnia Ukraina świętowała 17. rok niepodległości i z tej okazji wznieśliśmy toast, jak również za twórców i kustoszy Malborka.

Ostatniego dnia pobytu specjalną uwagę poświęciliśmy miastom: Gdańskowi i Gdyni. Gdynia była naszą bazą – jej mieszkańcy (Alicja i Ryszard Wrzosekowie) swoją serdecznością i troską sprawili, że nasz pobyt był tak piękny i poznawczy. Zapoznać nas z Gdynią „odważył się” geolog i naftciarz Ryszard Wrzosek, życiem i pracą związany z morzem. Zaprowadził nas na szczyt Kamiennej Góry (najwyższy punkt miasta 52,4 m n.p.m.), na nabrzeże, do portu, gdzie przycumowane na stałe są

muzea „Błyskawica” i „Dar Pomorza”. Widzieliśmy malowniczy statek piracki, pływający między Gdańskiem i Gdynią. Na końcu nabrzeża znajduje się pomnik Josepha Conrada, myśliciela, o którym w tak natchniony sposób mówił **Marian Czyżewski** na międzynarodowej konferencji naukowej poświęconej jubileuszowi wybitnego ukraińskiego filozofa Hrihorija Skoworody w grudniu 2007 r. w mieście Sumy. Pan Ryszard zaprowadził do Domu Marynarza i do biura Oddziału PTTK Marynarki Wojennej RP, poznał ze współpracownikami. Turystyka ma tu wyraźnie określony kierunek ekologiczny. Nie jest to tylko miłość do podróży i prosta ciekawość, ale także dążenie do zachowania przyrody, dzieł rąk ludzkich ojczystego kraju, propagowanie zdrowego stylu życia, aktywnej starości. W działalności podobnych stowarzyszeń, funkcjonujących dzięki składkom członkowskim i sponсорom, we wspólnym odpoczynku i pracy formuje się obywatelskie społeczeństwo Polski, powstaje siła opinii publicznej, której nie mogą ignorować rządzący światem.

Następnie p. Ryszard pokazał nam Yacht-club, obok którego na kotwicach zastygły jachty z różnych krajów świata. Między nimi pływają łabędzie – jest ich tu dość dużo. Przed fasadą klubu zobaczyliśmy pomnik Mariusza Zaruskiego jako kapitana za sterami. O twórczości tego znanego działacza Marian Czyżewski wygłosił wykład we Lwowie na międzynarodowej konferencji w lutym 2008 r. Na naszą prośbę p. Ryszard zaprowadził na plażę miejską i po drodze opowiedział i pokazał wiele ciekawych rzeczy: rzeźbę kobiety w żałobie po tych, co zginęli na morzu. W pobliżu, na jednym z trawników nabrzeża, leżał wielki granitowy głaz. Pan Ryszard wyjaśnił, że głaz wydobyto z wykopu pod fundamenty Domu Towarowego „Batory” w Gdyni. Granit ten stał się obecnie jednym z eksponatów muzeum na świeżym powietrzu, przedstawiającego bogactwa przyrody Pomorza.

Tego samego dnia po południu pojechaliśmy do Gdańska. To niewypowiedzianie piękne miasto. Nawet dworzec kolejowy (w stylu „zamkowym”) zachwyca oryginalnością i urodą. Zaczęliśmy zwiedzanie od starej stoczni, w której zapoczątkowany został nowy okres w historii Polski, związany z działalnością ruchu „Solidarność”. Dokładnie obejrzelśmy wysoki pomnik składający się z trzech 42-metrowych krzyży – Pomnik Poległych Stoczniowców – postawiony na pamiątkę założenia związku zawodowego „Solidarność” i będący centralną częścią monumentu upamiętniającego ofiary reżimu totalitarnego. To miejsce symbolizuje siłę ducha i heroizm, dążenie do wolności i poświęcenie. Tu nie tylko pochyla się głowę z żalem, ale także czerpie energię do walki ze złem, podłością i przemocą. W ścisłym centrum miasta znajduje się największy ceglany kościół w Europie i największy w Polsce – Bazylika Mariacka. Niedaleko znajduje się Fontanna Neptuna – jeden z symboli Gdańska. Każdy dom w tej części miasta to niepowtarzalne dzieło architektoniczne. W jednym z nich – w domku Schumana – mieści się obecnie siedziba Oddziału gdańskiego PTTK i punkt informacji turystycznej. Weszliśmy do środka. W wielu punktach miasta są galerie sprzedające wyroby z bursztynu. Niektóre zapierają dech w piersiach – nie tylko z powodu ich piękna, ale i cen. W Gdańsku znaleźliśmy posąg dla nas szczególnie: to konny pomnik Jana III Sobieskiego z napisem „Dar mieszkańców Lwowa”. Ten pomnik to naoczne świadectwo historycznych związków naszych krajów.

Opuszczaliśmy Gdańsk późnym wieczorem. Rysujące się na tle zachodzącego słońca przdziwne wieże kościołów i wieczorne sylwetki domów tworzyły fantastyczną atmosferę dalekiej przeszłości. Niewątpliwie Gdańsk jest jednym z piękniejszych miast Polski i Europy. Następnego dnia jechaliśmy już pociągiem do Przemysła. Nasze serca wypełniał smutek rozstania z Pomorzem, wspaniałymi ludźmi, którzy w czasie całego naszego pobytu ofiarowali nam swoją miłość i troskę. Towarzyszyła nam nadzieja i pewność dalszych kontaktów (przecież mamy internet) i nowych spotkań. Do widzenia, bursztynowe Pomorze!

Tłumaczyła z jęz. rosyjskiego:  
*Ewa Łuszczynska*

*Fot. Hania Dacko*



Juliusz Wystouch

## Po zimie, przed zimą

**N**o to już prawie po zimie, choć wysoko w górach śnieg się trzyma i każdy rozsądny turysta pamięta o wszystkich zimowych „przykazaniach”. Nie czas i miejsce na ich przypominanie. Popatrzmy na to, co wydarzyło się mijającej zimy i postarajmy się wyciągnąć właściwe wnioski na przyszłość. Nie, żeby demonizować jakieś zjawiska i niebezpieczeństwa, nie żeby straszyć, ale żeby przypomnieć. Trochę może na zasadzie „a nie mówiłem”?

### Wio koniku.....

...*A jak się postarasz...* To słowa piosenki. Życie wygląda trochę inaczej niż piosenkowa rzeczywistość. Nie pamiętam, jak było kiedyś, a może sobie nie przypominam, ale tej zimy były aż cztery wypadki z udziałem zaprzęgów konnych, wszystkie w bliższej lub dalszej okolicy Zakopanego i w samym Zakopanem. Co skłoniło biedne zwierzęta do niekontrolowanych szarży? Może denerwował je kolorowy tłum, a może umiejętności „kierowców” były niewystarczające? Dość wspomnieć, że jakiś czas temu pisałem w „poradniku”, by wystrzegać się góralskich zaprzęgów i ustępować z drogi zawczasu i na bezpieczną odległość. Tylko, jaka jest ta „bezpieczna” odległość? No, tego nie wiem. Wiem tylko, że podczas zimowych przemarszów Doliną Kościeliską lub Chochołowską zwracałem uwagę na dwie rzeczy: żeby się nie poślizgnąć i żeby w porę umknąć przed nadjeżdżającymi saniami. Gdy słyszałem dzwonki u sań, nie czekałem aż się zbliżą, tylko szukałem wzrokiem dogodnego miejsca do przepuszczenia zaprzęgu, czasem kilku. Po obfitych opadach śniegu wcale nie było to łatwe. Drogi w dolinach były przetarte, ale po bokach wyrastały wysokie na metr lub więcej śniegowe burty. I gdzie tu się schować? Bywało, że wygniatałem „całym sobą” niszę w śniegu, byle nie znaleźć się w skrajni drogi. Zawsze pamiętałem o jednym. Powożący nie zwracają uwagi na pieszych i tak twierdzą, nawet, jeśli ktoś się obrazi. Sanie zwalniają tylko wtedy, gdy muszą się minąć na wąskiej drodze. A zatem pamiętajmy: hasło „myśl i przewiduj, nie jesteś sam na drodze”, nie jest znane „kierowcom” góralskich sań.

### „Dwójka dwójce” nierówna

Sporo było w Tatrach wypadków lawinowych, wszystkie przy ogłoszonym 2. stopniu zagrożenia lawinowego. TOPR informował na swojej stronie (nie od razu), że lokalnie zagrożenie może być większe, a stopień zagrożenia jest określany dla całych Tatr. Trzeba mieć na uwadze wszelkie uwarunkowania, zwłaszcza ukształtowanie terenu. Jednak w jednym przypadku chyba przegapiono szybką zmianę warunków, czyli odwilż. Wydaje się, że należało ogłosić wyższy stopień zagrożenia. Wiadomo, że przy wzroście temperatury śnieg staje się cięższy, inaczej też przylega do podłoża, do wcześniejszej warstwy. Taka zmianę doświadczony turysta powinien brać pod uwagę i reagować odpowiednio bez względu na oficjalny komunikat. A tak poza tym, to przy „2” chodzi się w góry, to normalna praktyka. Właściwie 2. stopień zagrożenia jest niemal przez całą zimę z wyjątkiem okresów po dużych opadach, właśnie przy odwilży, przy wyjątkowo dużej pokrywie śnieżnej. Wiatr i skoki temperatury potrafią bardzo szybko ustabilizować pokrywę śnieżną, nawet po dużych opadach, jednak w różnych miejscach inna jest struktura nagromadzonego śniegu. Co innego jest w żlebach, kotlinkach, depresjach, co innego na wypukłościach terenu, jeszcze inaczej na równym i gładkim zboczu, zupełnie inaczej układa się śnieg w skale, inaczej jest na zboczach południowych, inaczej na północnych. Do połowy lutego w Karkonoszach, na Babiej, w Bieszczadach i w Tatrach obowiązywała lawinowa „dwójka”. Dopiero potem, po fali opadów podwyższono na „3”, a nawet na „4”. Zatem pamiętajmy, że 2. stopień zagrożenia lawinowego nie zawsze i nie wszędzie znaczy to samo, a w każdym razie ogólną ocenę zagrożenia ogłaszaną przez GOPR i TOPR uzupełniamy własną trzeźwą

oceną. Wybierając się w wysokie partie Karkonoszy, na Babią Górę czy w Tatry pamiętajmy, że tam wiosna przychodzi dużo później. W kwietniu przeważnie są warunki zimowe, w Tatrach także w maju, a wielu miejscach zagrożenia wynikające z zalegania śniegu występują także w czerwcu. Niebezpieczeństwo lawinowe jest mniejsze, ale zwiększa się oblodzenie, śnieg staje się zbity i twardy, zalegają lawice lodu. Nawet na pozornie łatwych szlakach trafiają się odcinki bardzo trudne do przejścia bez raków. Może warto trochę poczytać o śniegu choćby w prezentowanej w NS książce „Zimowa turystyka piesza w górach” Lenkiewicza i Maraska. W Tatrach spotkamy jeszcze jedno zjawisko przeszkadzające turyście, a nawet stwarzające pewne niebezpieczeństwo. Kwietniowe czy majowe słońce, gdy dotknie zamrożonych nocą turni i zboczy, powoduje wytapianie luźnych kamieni i kawałków lodu. Spada potem toto – czasem turyście na głowę. Doświadczyłem czegoś takiego pnąc się w maju na Kozią Przełęcz od Pustej Dolinki. Z Kozic Czub leciało sporo, głównie lodowych poci-sków. Po dojściu do trawersu w Orlej Perci (odcinek od przełęczy) daliśmy spokój, bo zabawnie wcale nie było o oblodzeniu nie wspominając.

### Niepotrzebne ofiary

Choć nie zajmujemy się czę-  
sto narciarstwem zjazdowym, czyli  
tzw. białym szaleństwem, trudno  
żebyśmy nie zauważyli kilku śmier-  
telnych wypadków narciarzy. Zginę-  
ło dwoje nastolatków, zginęli i do-  
świadczeni narciarze. Prawdopodob-  
nie w przypadku nastolatków zabra-  
kło umiejętności, doświadczenia i  
zdrowego rozsądku. Na nartostradzie  
na Pilsku zabił się doświadczony nar-  
ciarz znający doskonale teren, pracu-  
jący w tutejszym ośrodku narciar-  
skim. A poza tym setki urazów i peł-  
ne ręce roboty goprowców. Narciar-  
stwo zjazdowe jest chyba (a może



### Narciarstwo bezurazowe

nawet na pewno) najbardziej urazogennym sportem. Tysiące narciarzy zapominają o tym, większość wyrusza na stoki bez przygotowania fizycznego, a narciarskie wakacje często naznaczone są bezmyślnością, brawurą, nieprzestrzeganiem „kodeksu narciarskiego”. W niektórych górskich miejscowościach i fragmentach gór pieszy turysta jest traktowany jak intruz i jest narażony na zderzenie z narciarzem. Wie o tym każdy, kto próbował iść na Beskid czy Kasprowy od Murowańca. W pobliżu dolnej stacji wyciągu lepiej się nie pokazywać i próbować obejść to miejsce szerokim łukiem. Jednocześnie turystyka narciarska nadal jest dziedziną „niszową”, mimo że to dyscyplina bezpieczna, tania i niewymagająca infrastruktury. No, ale przez to nie przynosi zysku i o to chodzi.

### Złe wzorce

Mimo światowego kryzysu ekonomicznego nieźle prosperują wszelkiej maści wczasy i zimowiska „dla twardzieli”. Mam na myśli pobyty w górskich miejscowościach, na których największą atrakcją nie jest korzystanie z uroków zimy – ciszy, spokoju, czystego powietrza, naturalnego krajo-  
brazu, tylko ujeżdżanie na quadach i skuterach śnieżnych. Taki „wypoczynek” w kłębach spalin i przy wtórze silników jest prezentowany przez różne stacje telewizyjne i reklamowany jako zapewniający kontakt z przyrodą. No cóż. Nam piechurom i turystom na nartach pozostaje unikać bardziej uczęszczanych szlaków w pobliżu znanych miejscowości wypoczynkowych, by nie narażać się na niebezpieczeństwo zderzenia lub rozjechania przez pojazd będący „w kontakcie z naturą”. Zanim odpowiednio restrykcyjne przepisy prawa skutecznie ograniczą swobodę rozmaitych „jeźdźców”, zachowujmy w górach uwagę i reagujmy odpowiednio wcześniej, gdy dobiegnie nas warkot silnika. Problemem pojazdów mechanicznych w górach zajmowała się Komisja Ochrony Przyrody Z PTTK i KTG, różne gremia przyrodników, ekologów i turystów starają się o modyfikacje prawa w tym względzie. Póki co, bądźmy czujni, bo wiosną zaroi się znowu od motocyklistów i „quadowców”.

Adam Czarnowski

## Wuj krajoznawczej rodziny

**G**dy sięgam pamięcią do młodych lat, widzę szereg osób, które stały się zarzewiem moich krajoznawczych zainteresowań. Największym ich chyba inspiratorem był Aleksander Janowski. Do dziś mam w oczach jego postawną, emanującą szczególną osobowością postać i jakby słyszę głęboki, sugestywny głos. Niezapomniane wrażenia pozostawiły w mojej pamięci, przepojone miłością Ojczyzny gawędy Janowskiego i towarzyszące im pokazy przezroczy ze szlaku Orlich Gniazd, znad Gopła, ze starej Warszawy...

Patronowali tym moim przeżyciom uwielbiający wędrówki rodzice. Niemało też nasłuchiwałem się od mojej starszej siostry i jej koleżanek o „panu Janowskim”, który „tak wspaniale” uczył krajoznawstwa w gimnazjum Plater-Zyberkówny w Warszawie i o ulubionych z nim wycieczkach. Tym też śladem zawędrowałem z rodziną na pierwszą moją, podwarszawską peregrynację do Czerska odkrywając tajemne uroki zamkowych ruin.

Pamiętnym wydarzeniem było spotkanie z Aleksandrem Janowskim na wystawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w 1930 r. przy ulicy Bagatela w Warszawie. Zafascynowały mnie tam piękne, wielkie fotografie oraz liczne pocztówki ukazujące krajobrazy i historyczne budowle, których nie znałem. Rodzice kupili mi kilka takich serii, co stało się zaczątkiem moich zbiorów krajoznawczych i kolekcjonerskich zamiłowań. Dodam, że poznałem wtedy luminarzy ruchu krajoznawczego. Był tam m.in. Kazimierz Kulwieć, Józef Kołodziejczyk i współpracujący z PTK animator fotografii Stanisław Schonfeld. Wkrótce zacząłem się rozczytywać w książkach Janowskiego i wędrowałem opisanymi przez niego szlakami.

Krąg ludzi, związanych z krajoznawstwem, wciąż znajdował się na mojej życiowej drodze. Będąc w gimnazjum poznałem ojców moich kolegów: prof. Tadeusza Wojno i gen. Kazimierza Roupperta, którzy wspominali dawne wędrówki z „Wujem”, jak popularnie zwano Aleksandra Janowskiego. Wreszcie, już w latach dojrzałych, zetknąłem się z kontynuatorami jego dzieła: Adamem Słomczyńskim, Stanisławem Staszewskim i Leopoldem Węgrzynowiczem.

Wszystko to odżyło w moich zaawansowanych latach, gdy z wędrówkami i krajoznawstwem byłem na codzień. Doceniłem wówczas trwałymi wartościami metod Aleksandra Janowskiego i sięgałem po wzorce.

Zdaję sobie sprawę, że pokolenie seniorów jest ostatnim, które nosi w sobie pozostałości przesłań Janowskiego. Jego główna idea ruchu krajoznawczego zamykała się w hasło: **poznać – pokochać**, wiążąc się z treściami ojczystymi i przesłankami patriotycznymi. Realizował je w swojej, owocnej działalności, piastu-



**Komisja Krajoznawcza ZG PTTK także uczciła Jubilata – wieloletniego aktywnego jej członka**



**Jubilat**

jąc liczne, zawodowe i społeczne funkcje oświatowe oraz kulturalne w okresie żywej, historycznej tradycji powstań narodowych i braku państwa. Janowski poszedł też dalej: powiązał z krajoznawstwem wszelkie niemal cnoty obywatelskie, stał się ich krzewicielem, wychowawcą społeczeństwa i moralizatorem. Był wreszcie współtwórcą Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, czołowym działaczem.

W dzisiejszych, jakże odmienionych czasach, gdy dominują wciąż nowe wartości kształtujące mentalność pokoleń, dawne idee ulegają ewolucji. Wartości ruchu krajoznawczego przetrwały jednak w tradycjach i programie PTTK. Szczególne znaczenie, w dobie Europy Ojczyzn, ma rozwijanie turystyki nasyconej treściami krajoznawczymi oraz eksponowanie walorów regionalnych budujących świadomość narodową.

wyszperał **H. P.**

*(Fragment książki Adama Czarnowskiego „Poznawać sercem. Z krajoznawczych wędrówek”. Wyd. PTTK „Kraj” Warszawa 2008, wydanej na Jubileusz 90-lecia autora, a stanowiącej wybrany zbiór publikacji z całego życia. Tekst powyższy jest z rozdziału I „Po śladach prekursorów” i pochodzi z publikacji „Poznać i pokochać kraj. Życie i dzieło Aleksandra Janowskiego” z 1996 r. Dowiadujemy się z tego tekstu, skąd wzięły się zamiłowania kolekcjonerskie Jubilata. O Jubileuszu autora pisaliśmy już dwukrotnie. Tu chciałbym poinformować, że rok jubileuszowy przyniósł jeszcze jeden honor: mianowicie Jubilat otrzymał Nagrodę Literacką im. Władysława Krygowskiego za publikacje o tematyce górskiej (było ich 170). Na uroczystości promował Go redaktor naczelny „Wierchów” Wiesław Wójcik, a Prezes ZG PTTK wręczył Mu duży obraz – widok beskidzki. A ja jestem dumny, że w cytowanej powyżej książce mam dedykację: „Henrykowi Paciejowi na pamiątkę wielu wspólnych działań dla dobra PTTK – autor Adam Czarnowski z okazji Jubileuszu swego 90-lecia”.)*

**Fot. Maciej Maśliński**



## **BORT Oddziału Wrocławskiego PTTK zaprasza**

### **Program wycieczek kwietniowych DOLNY ŚLĄSK**

**18 kwietnia, sobota - Świerzawa** (Rynek, kościół cmentarny p.w. św. Jana Chrzciciela, jeden z najstarszych zachowanych na Śląsku kościołów romańskich), **Wojcieszów** (Rynek, kościół, pozostałości pałaców).

**26 kwietnia, niedziela - Kamienna Góra od A do Z** (Rynek, Ratusz, Muzeum Tkactwa dolnośląskiego, kościół św. Piotra i Pawła).

[bort@pttk.wroclaw.pl](mailto:bort@pttk.wroclaw.pl)



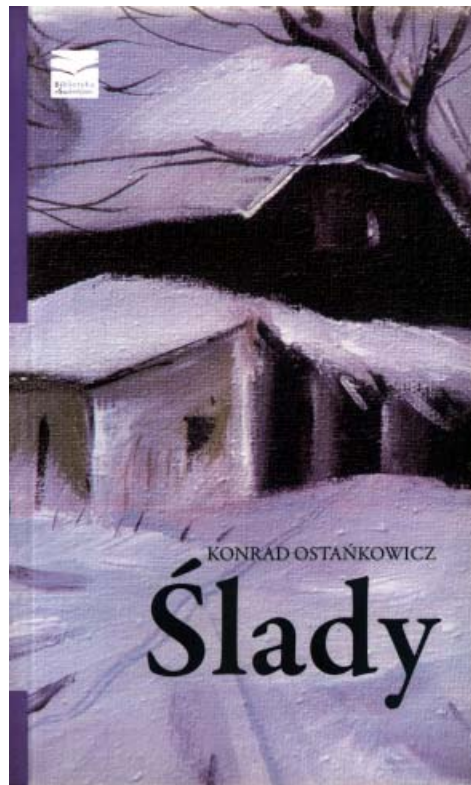
**Freski w świerzawskim kościele**

**Fot. Krzysztof R. Mazurski**

Krzysztof R. Mazurski

## NARCIARSKIMI ŚLADAMI

Autor tej niewielkiej książeczki, z łatwością mieszczącej się w nawet niedużej kieszeni, dobrze jest znany turystom-narciarzom, od lat przemierzający w grupce lub na czele grupy śnieżne ślady. Znany też jest naszym Czytelnikom, pisuje bowiem sporo i w różnych miejscach. Jednak najnowsza rzecz ma odmienny charakter od poprzednich tekstów. To jeden ciąg refleksji, wspomnień i uwag, niepodzielonych na rozdziały ani ułożonych chronologicznie. Ot, co się autorowi przypomniało, co chciał akurat odnotować. Na takie coś może się zdobyć tylko osoba o dużym doświadczeniu nie tylko życiowym, ale i terenowym. Ostańkiewicz poznał Sudety i ich ludzi, zwłaszcza zimową porą, na wylot – chciałoby się powiedzieć. Plastyczny język opisu, przepojony ciepłem – mimo że czasami dotyczy sytuacji przy baaardzo niskich temperaturach!, pozwala bezbłędnie rozpoznać miejsca, obiekty czy miejscowości, nawet jeżeli nie są one nazwane wprost. Oczywiście, trzeba wpierw samemu je poznać z autopsji. Wyraźnie widoczne jest u niego to, co Jacek Kolbuszewski nazwał oswojeniem krajobrazu – choć autor w sumie jest przybyszem w Sudety, to całkowicie je już oswoił – przede wszystkim dla siebie, to są jego góry, z nimi się identyfikuje, w nich ma największe przeżycia. Za jego pośrednictwem i czytelnik oswaja sobie te góry, emocjonalny, ale nie natrętny i egzaltowany sposób narracji, pozwala innym wtapiać się w nie, w sposób, gdzie przemawia



doń nie tylko lawina dat i faktów, ale z serca płynące przywiązanie do krainy pięknej, ciekawej, malowniczej, swojej...

Przy nostalgicznym, ale i wciągającym charakterze opisów, autor przemyca całkiem sporo informacji o przeszłości Sudetów (miło mi było zauważyć niekiedy wpływ moich opracowań), stąd rzecz dzieje się – choć z przeskokami, nie w jakiejś abstrakcyjnej śnieżnej pustce, ale w realnej przestrzeni gór z ich przyrodą i historią. Częste są religijne refleksje, zapewne związane ze studiami, ale też trudno im się oprzeć w dość silnie zsakralizowanym i sakralizowanym obszarze regionu. Czyta się lekko, z przyjemnością, na pewno z pożytkiem. Może to jaskółka w sudeckiej literaturze pięknej, która otworzy oczy na ten teren zapatrzonym tylko w Tatry i Beskidy? Oby takich pozycji pojawiło się więcej!

Konrad Ostańkiewicz: *Ślady*. Wrocław: OW ATUT 2008, 132 s.

**Autor na nartach**

# ŚLADY – Konrad Ostańkiewicz

„Ślady”, czyli ...*opowieść o wędrówkach na węższych od zjazdowych, ale szerszych od biegówek nartach śladowych*... Tak zaczyna się niewielka książeczka autorstwa Konrada Ostańkiewicza, znanego działacza turystycznego, narciarza, wędrowca. Niewielka, ale tak nasyciona treścią, że czytać ją można bez końca. Zresztą można ją czytać w dowolnym miejscu, tak jest skonstruowana. Jest to zbiór pewnie ponad setki krótszych i dłuższych opowiadań spisywanych przez lata wędrówek na nartach śladowych. Właśnie narty śladowe i zostawiany przez nie ślad na śniegu są głównym motywem opowiadań. Ale ten ślad to tylko pretekst. Najważniejsze są ślady pozostawione w pamięci autora. Te ślady to wspomnienia i wrażenia z niezliczonych wędrówek narciarskich w różnych miejscach Sudetów, Ziemi Kłodzkiej, wysoko w górach, ale i w dolinach, i na podwrocławskich wzgórzach.

Niektóre z tych opowiadań to krótkie kilkunastozdaniowe powiastki, inne zaś to dłuższe i rozbudowane opowieści. We wszystkich pełno szczegółów krajoznawczych, pełno odniesień do historii, do wydarzeń wielkich, jak wojny, i do mniejszych, jak lawina, która zmiotła górską wioskę. Warto czytać poszczególne fragmenty posiłkując się dobrą mapą, łatwiej wtedy wyobrazić sobie i przyswoić szczegóły przywoływane przez autora.

W treści nie brak obserwacji obyczajowych, wspomnień o ludziach, którzy „się minęli”, zreczenie przemyconych szczegółów dotyczących narciarskiego rzemiosła, zachowania w górach, przygód niebezpiecznych, a szczęśliwie zakończonych. Przewijają się motywy religijne związane jednak z myślą przewodnią książki – narciarskimi wędrówkami. To mijane na szlaku kapliczki, krzyże, kościoły, figury świętych, ich znaczenie dla miejscowych i dla wędrowców. Czytelnik znający Dolny Śląsk i Sudety odnajdzie pewnie miejsca sobie znane, choć może ukazane w inny, ciekawszy sposób, czytelnik spoza Dolnego Śląska może zostać wciągnięty w tajemnice tego regionu, w tajemnice gór i dolin, wsi i miasteczek, w zakamarki historii, a wszystko dzięki narciarskiej pasji autora. Książkę, opatrzoną dedykacją, dostałem od autora podczas kolejnego spotkania grupy narciarzy turystów w schronisku PTTK „Pod Muflonem”.

---

Konrad Ostańkiewicz: *Ślady*. Wrocławskie Wydawnictwo Oświatowe ATUT 2008, 132 s.

---

**Przemysław Pilich**

## Wyżej niż kondory... 70 lat później

Taki jest tytuł książki napisanej przez Wojciecha Lewandowskiego i wydanej w 2008 r. przez Warszawską Wspólnotę Wydawców Vava Press. Jest on jasny dla turystów górskich starszego pokolenia. Od listopada 1933 do maja 1934 r. trwała I Polska Wyprawa Andyjska. Zdobyto wówczas po raz pierwszy pięć sześciotysięczników, w tym Mercedario – 6770 m n.p.m. (czwarty szczyt Ameryki Południowej). Wyprawa ta została opisana w książce Witolda Ostrowskiego „Wyżej niż kondory”, należącej do klasyki literatury górskiej. Książka ukazała się najpierw w 1954 r. w Buenos Aires w języku hiszpańskim, a później, w latach 1959, 1970, 1977, 1984 i 1989, miała pięć polskich wydań.

Minęły lata. Geograf i alpinista dr Wojciech Lewandowski postanowił ruszyć w Andy śladami obu polskich przedwojennych wypraw. Oprócz wspomnianej wcześniej była bowiem jeszcze jedna polska wyprawa, trwająca od listopada 1936 do kwietnia 1937 r. Zdobyto wówczas m.in. po raz pierwszy Nevado Ojos del Salado – 6893 m n.p.m. (drugi szczyt Ameryki Południowej). Wojciech Lewandowski zorganizował łącznie trzy wyprawy w Andy i opisał je we wspomnianej wcześniej książce. Bogato ilustrowana, pięknie wydana, niezależnie od opisu wypraw zawiera dużo ciekawych informacji o Andach.



Krzysztof R. Mazurski

## Kłamstwa o Autostopie

Że telewizja publiczna bardzo często kłamie – zwłaszcza w sprawach politycznych, i że jest na usługach politycznie prawicowych oszołomów, to wiadomo dość powszechnie i od dawna. Kłamliwe przedstawianie sytuacji społeczno-politycznej naszego kraju nasiliło się od krótkotrwałych, na szczęście, rządów w niej niejakiego Wildsteina, który ciągle w niej miesza w głowach ludziom. Takim skrajnym przykładem jest poranna audycja „Leksykon PRL”, którego oficjalnym zadaniem jest uświadamianie – szczególnie młodego pokolenia, jakim państwem była naprawdę PRL, a nieoficjalnym – dokumentne jej obrzydzenie. Nie ma to nic wspólnego z historią jako nauką i jako sposobem na przedstawianie czasów minionych. Jestem jak najbardziej za pokazywaniem pełnej prawdy o tamtych czasach, rozliczania za krzywdy tych, którzy do nich dopuścili. Trzeba jednak być obiektywnym. Po kilku odcinkach tak mnie jednak oglądanie tego w TVP1 zemdlilo, że unikam owego serialu. Aliści dzisiaj (piszę to na gorąco, 4. lutego) trafiłem niechcący na audycję poświęconą Autostopowi – piszę dużą literą, bo chodzi o prowadzoną przez kilkanaście lat i przez wiele instytucji (reżimowych, socjalistycznych – w tym PTTK, jak poinformowano) akcję, a nie zwykły sposób podróżowania. Otóż wedle autorów owej karykatury przekazu, została ona zorganizowana, by bezpieka mogła kontrolować czas wolny młodzieży. Akcję wykorzystywano dla indoktrynacji uczestników m.in. przez zamieszczanie w specjalnych książeczkach materiałów politycznej propagandy. W rzeczywistości służyły one jako dowód ubezpieczenia, zawierały wiele praktycznych informacji, kupony dla kierowców itd. Jednym słowem – propagandyści w klasycznym stalinowskim stylu sfabrykowali jeden wielki stek kłamstw. I młodzi zapewne – jeżeli to oglądali, mogą się na to nabrać.



**Spanie na sianie było całkiem fajne (Gdańsk 1963)**

Może i stąd niechęć do PTTK? Tymczasem w Autostopie uczestniczyłem wielokrotnie w ogólniaku i na początku studiów. Przejechałem ponad 55 tys. km (wszystko mam zliczone w zachowanych z sentymentu książeczkach – chyba autorzy w ogóle ich nie widzieli), w tym dwa razy Polskę dokoła, przeżyłem wiele ciekawych przygód, poznałem wielu fajnych rówieśników. Nikt nie bał zabrać do samochodu, nie było kradzieży i pobić (poza sporadycznymi), gospodarze nie bali się wziąć na nocleg – nie tak, jak w dzisiejszej wolnej Polsce. I te wszystkie kłamstwa, tak ordynarne i prymitywne, dokonywane są za nasze, dla nich sute, pieniądze. Dziwić się, że coraz mniej osób płaci haracz w postaci abonamentu na „publiczną” telewizję? Jak długo to jeszcze będzie trwało?!



**Oczekiwanie na życzliwego kierowcę zajmowało czasami kilka godzin (Płońsk 1963)**



## WSZYSTKICH AKTYWNYCH HONOROWYCH DAWCÓW KRWI ZAPRASZAMY DO KORZYSTANIA Z 20% RABATU NOCLEGOWEGO

### W AKCJI DAWCOM W DARZE UCZESTNICZĄ:

- Bacówka PTTK na Bereśniku: [www.beresnik.pl](http://www.beresnik.pl), tel. 018 2621356
- Bacówka w Jamnej: [www.jamna.amu.edu.pl](http://www.jamna.amu.edu.pl), tel. 014 6654118
- Bacówka PTTK „Jaworzec”: [www.jaworzec.eu](http://www.jaworzec.eu), tel. 0509 244934
- Bacówka PTTK na Krawcowym Wierchu: [www.krawcow.pttk.pl](http://www.krawcow.pttk.pl), tel. 0504 684027
- Bacówka PTTK na Maciejowej: [www.maciejowa.pl](http://www.maciejowa.pl), tel. 018 4475729
- Bacówka PTTK Pod Małą Rawką: [www.rawki.pl](http://www.rawki.pl), tel. 504 170127
- Bacówka PTTK na Rycerzowej: [www.rycerzowa.pl](http://www.rycerzowa.pl), tel. 033 8626262
- Bacówka PTTK nad Wierchomlą: [www.wierchomla.pttk.pl](http://www.wierchomla.pttk.pl), tel. 0502 458518
- Baza Szkoleniowo – Wypoczynkowa *Lubogoszcz*: [www.lubogoszcz.mszana.pl](http://www.lubogoszcz.mszana.pl), tel. 018 3313001
- Chata Wuja Toma: [chatawujatoma.prv.pl](http://chatawujatoma.prv.pl), tel. 033 8274145
- Chatka Górzystów: [www.chatkagorzystow.sudety.it](http://www.chatkagorzystow.sudety.it), tel. 075 7532533
- Gościniec „Banica”: [www.banica.com.pl](http://www.banica.com.pl), tel. 018 3510043
- Górski Dom Turysty „Pod Kopą Biskupią”: [www.biskupiakopa.pl](http://www.biskupiakopa.pl), tel. 077 4397584
- Pensjonat „Bryza” w Łebie: [www.bryzaleba.pl](http://www.bryzaleba.pl), tel. 059 8661442
- Schronisko PTTK Andrzejówka: [www.andrzejowka.com.pl](http://www.andrzejowka.com.pl), tel. 074 8424883
- Schronisko PTTK na Błatniej: [chatawujatoma.prv.pl](http://chatawujatoma.prv.pl), tel. 033 8536484
- Schronisko PTTK na Hali Krupowej: [www.krupowa.pttk.pl](http://www.krupowa.pttk.pl), tel. 018 4475005
- Schronisko PTTK na Hali Łabowskiej: [www.halalabowska.pttk.pl](http://www.halalabowska.pttk.pl), tel. 018 4476453
- Schronisko PTTK na Hali Miziowej: [www.halamiziowa.pl](http://www.halamiziowa.pl), tel. 033 4887254
- Schronisko PTTK Klimczok: [www.schroniskoklimczok.com.pl](http://www.schroniskoklimczok.com.pl), tel. 033 8145288
- Schronisko Kremenaros: [bsih-pttk.webpark.pl/kremenaros](http://bsih-pttk.webpark.pl/kremenaros), tel. 013 4610605
- Schronisko PTTK na Kudłaczach: [www.kudlacze.pttk.pl](http://www.kudlacze.pttk.pl), tel. 012 2748995
- Schronisko PTTK na Leskowcu: [www.leskowiec.pttk.pl](http://www.leskowiec.pttk.pl), tel. 033 8721694
- Schronisko PTTK na Luboniu Wielkim: [www.lubon.pttk.pl](http://www.lubon.pttk.pl), tel. 018 2676435
- Schronisko PTTK na Magurze Małastowskiej: [www.magura.wierch.pl](http://www.magura.wierch.pl), tel. 018 3518057
- Schronisko PTTK na Markowych Szczawinach: [www.markowe.wierch.pl](http://www.markowe.wierch.pl), tel. 033 8775105
- Schronisko PTTK „Murowaniec”: [www.murowaniec.e-tatry.pl](http://www.murowaniec.e-tatry.pl), tel. 018 2012633
- Schronisko PTTK „Orlica”: [www.orlica.com](http://www.orlica.com), tel. 018 2622245
- Schronisko PTTK „Pasterka”: [www.schroniskopasterka.pl](http://www.schroniskopasterka.pl), tel. 074 8712219
- Schronisko PTTK na Połoninie Wetlińskiej: [bieszczady.net.pl/chatkapuchatka](http://bieszczady.net.pl/chatkapuchatka), tel. 0502 472893
- Schronisko PTTK na Przegibku: [przegibek.pttk.pl](http://przegibek.pttk.pl), tel. 033 8644139
- Schronisko PTTK „Pod Łabskim Szczytem”: [www.labskiszczyt.pl](http://www.labskiszczyt.pl), tel. 075 7526088
- Schronisko PTTK „Samotnia”: [www.samotnia.com.pl](http://www.samotnia.com.pl), tel. 075 7619376
- Schronisko PTTK „Skrzyczne”: [www.skrzyczne.szczyrk.pl](http://www.skrzyczne.szczyrk.pl), tel. 033 8178588
- Schronisko PTTK „Stare Wierchy”: [www.starewierchy.eu](http://www.starewierchy.eu), tel. 018 2675297
- Schronisko PTTK na Stogu Izerskim: [www.stogizerski.republika.pl](http://www.stogizerski.republika.pl), tel. 075 7522110
- Schronisko PTTK na Szczelińcu: [www.naszczelincu.pl](http://www.naszczelincu.pl), tel. 074 8712193
- Schronisko PTTK „Trzy Korony”: [www.trzykorony.pl](http://www.trzykorony.pl), tel. 018 2629823
- Schronisko PTTK na Turbaczu: [www.turbacz.eu](http://www.turbacz.eu), tel. 018 2667780
- Schronisko PTTK na Wielkiej Raczy: [www.wielkaracza.wierch.pl](http://www.wielkaracza.wierch.pl), tel. 0516 187556
- „Stara Chata” w Sobłowce: [www.soblowka.pl](http://www.soblowka.pl), tel. 033 8623051
- Studencka Baza Namiotowa Przysłop Potocki: [przyslop.blogspot.com](http://przyslop.blogspot.com)
- Willa „Antonina” w Nowym Sączu: [www.antonina.com.pl](http://www.antonina.com.pl), tel. 0666 100888

*Rabat przyznawany jest na podstawie legitymacji Honorowego Dawcy Krwi, pod warunkiem, że ostatnie pobranie miało miejsce nie dawniej niż przed rokiem. Rabat nie sumuje się z innymi ulgami. Aktualny wykaz obiektów oraz dokładne informacje o Akcji DAWCOM W DARZE znajdują się na stronie [www.dawcom.wierch.pl](http://www.dawcom.wierch.pl)*

# Kto wspomże młodego kolekcjonera?

Nazywam się Małgorzata Markowicz, wraz z 10-letnim synem Adrianem kolekcjonujemy gadzety reklamowe i firmowe, w zasadzie to Adrian zbiera, a ja mu tylko pomagam.

Adrian jest inteligentnym chłopcem, lubi chodzić do szkoły, poznawać nowe rzeczy, interesuje się piłką nożną, komputerem i prehistorią. Mieszkamy w małej wsi na Podkarpaciu, gdzie dzieci nie mają zbyt wielu rozrywek, w szkole nie ma zajęć pozalekcyjnych, świetlice, placu zabaw, dom kultury nie funkcjonuje. Zajęliśmy się więc kolekcjonowaniem wyżej wspomnianych przedmiotów i jest to dla nas bardzo miła odskocznia od codziennej monotonii. Zaczęło się od kupowania kawy czy herbaty z kubkiem, dodatku do gazety, długopisu z banku, gratisowej smyczy do zakupionego telefonu itp. Wtedy pomyśleliśmy, że to może być ciekawe. Dziś kubeczków mamy 54, długopisów około 400 każdy inny, sporo smyczy, breloków, czapeczek itp. Każdego dnia kolekcja się powiększa, z półek musieliśmy przerzucić się na pudełka, bo nie mieściły już naszych skarbów. Odkąd przyszła pierwsza przesyłka tego typu, Adrian czeka na listonosza jak na Świętego Mikołaja. Bardzo lubi przeglądać, układać i segregować swą już nie małą kolekcję, cieszy się z każdego, nawet całkiem drobnego upominku. Często w odpowiedzi od firm i instytucji dostajemy informację, że takie produkty dostępne są na targach, festynach, eventach czy innych masowych imprezach. Niestety, mieszkamy w miejscowości, skąd dostęp do tego typu imprez jest praktycznie równy zeru. Do najbliższego dużego miasta, gdzie są one organizowane, mamy bardzo daleko i taka wycieczka poważnie naruszyłaby nasz domowy budżet.

Bylibyśmy niezmiernie wdzięczni, gdybyście zasilili Państwo naszą kolekcję swoimi artykułami reklamowymi.

Dziękujemy za przeczytanie tego listu.

Z wyrazami szacunku

*Małgorzata i Adrian Markowicz*

Małgorzata Markowicz  
Dachnów os. 4/3, 37-611 Cieszanów  
woj. podkarpackie  
tel. 0667338255



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,  
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931



Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.